

Na kolei jak u Barei



O platformianej ochronie śląskich gwar, czyli jak robić, żeby nie zrobić, a także o pacyfikacji prób prowadzenia w regionie niezależnej polityki transportowej oraz projekcie RAŚ zakładającym wprowadzenie na szczeblu województwa obywatelskiej inicjatywy uchwałodawczej w comiesięcznym felietonie z cyklu Wiadomo z góry – Jerzy Gorzelik

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

Los języka zależy od ludzi, którzy się nim posługują



O literaturze w tzw. małych językach, popularyzowaniu języków mniejszości oraz wadach i zaletach pisania po retoromańsku w rozmowie z pisarzem Arno Camenischem

> strona 10

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

5/2014

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 32.000 EGZ.

Edytorial

Przed nami eurosprawdzian



Monika Kassner
redaktor naczelna

Przed nami kolejne wybory do Parlamentu Europejskiego. W społeczeństwie nie cieszą się co prawda wielką popularnością, ale wśród polityków owszem. Wygrana w takim głosowaniu to zabezpieczenie przyszłości na następnych kilka lat i szansa na zarobienie niezłych pieniędzy. Fucha tym lepsza, że spokojna, nie trzeba brać odpowiedzialności za politykę rządu w kraju, tłumaczyć się wyborcom z posunięć czy potknięć kolegów i koleżanek ministrów ani słuchać narzekania biedniejszego społeczeństwa. Dieta europosła niezła, za pracę w komisjach można coś zarobić i wyciągnąć trochę przyzwoitego grosza przy innych okazjach. A społeczeństwo i tak nie wie, jakie europoseł ma obowiązki i pewnie też nie zapyta, tym bardziej nie należy niczego tłumaczyć, bo im mniej wie, tym lepiej dla obu stron. Ale czy rzeczywiście na tym powinna polegać praca europosła w Parlamencie Europejskim? Czy nie lepiej dla nas, abyśmy jednak przyglądnęli się pracy europosłów i poszli zagłosować? Górny Śląsk potrzebuje ludzi zaangażowanych w sprawy regionu. Takich, którzy uświadomią reszcie, czym jest Śląsk i kim jest część jego mieszkańców. Takich, którzy będą zabiegać o interesy regionu, którzy nie będą się gańbić i wygłaszać przed resztą parę przemówień w tym pogardzanym przez niektórych języku. Potrzebujemy ludzi, co będą starali się spopularyzować nasz region w Europie, pokazać jego wielką atrakcyjność i odrębność od reszty Polski. Takich, którzy będą utrzymywać polityczną więź z wyborcami, nie będą uciekać od odpowiedzialności za sprawy regionu na arenie europejskiej i poruszać też kwestię mniejszości śląskiej, której się w naszym kraju nie uznaje. Dlatego oddając w Państwa ręce najnowszy numer „Jaskółki Śląskiej” zachęcam do udziału w eurowyborach i do oddania głosu na tych, którzy powyższe kryteria przynajmniej w części spełniają. Pamiętajmy o tym, że osoby, które wybierzemy, będą dawać świadectwo o nas – wyborcach. Dlatego jak zawsze zachęcam Państwa do lektury, a tym razem także do zagłosowania na kandydatów dających gwarancję rzetelnej pracy na rzecz regionu.

Temat wydania

Śląski głos w Parlamencie Europejskim



Jan Kołodziej

W całej Polsce świętowana jest dziesiąta rocznica wielkiego wydarzenia. Doniosły akt przyjęcia naszego kraju do Unii Europejskiej – bo o tym mowa, był poprzedzony referendum akcesyjnym, w którym około 45% uprawnionych powiedziało tak. Pozostali do urn albo nie poszli, albo poparcia nie wyrazili.

Co w tym ciekawe – akces do Unii popierali będący wówczas u steru władzy pogrobownicy tych, którzy Polskę doprowadzali do ruiny od roku 1945. Po prostu nadrobienie opóźnienia cywilizacyjnego przerastało krajowe możliwości budżetowe. Poparcie dla integracji z Unią było największe na tzw. „ziemiach odzyskanych”, na Górnym Śląsku i w stolicy. Najwięcej obaw wyrazili głosowaniem „na nie” mieszkańcy województw ściany wschodniej. Eurosceptyków nie brak i dziś. Trzeba też przyznać, że mają ku temu podstawy. Przez tych dziesięć lat wzrosło znacznie rozwarstwienie społeczne, pojawiły się zjawiska bezdomności, bezrobocia i biedy. Wbrew barwnym obrazkom, serwowanym nam przez rządzących krajem, nie tylko poszczególne sfery życia społecznego, ale i całe regiony nie rozwijają się równomiernie. Siłą rzeczy największą korzyść z unijnych programów odniosła wspomniana ściana wschodnia, pewnie dziś tamtejsi beneficjenci unijnej pomocy głosowa-



Kazimierz Kutz.

liby już inaczej. W rocznicowych podsumowaniach znalazłem stwierdzenie, że dzięki integracji z UE w Polsce powstało kilkaset tysięcy miejsc pracy, choć akurat tego na Śląsku jakoś nie odczuwamy. Nawet nasuwa mi się pewien wniosek: wiele z tych „nowych” miejsc pracy po prostu przesunięto ze Śląska do innych regionów. A od lat 20-tych to Górny Śląsk był dla Polski motorem rozwoju, najpierw jako bogaty region autonomiczny, by z czasem stać się czymś na kształt kolonii. Nieprzypadkowo też telewizyjne podsumowanie naszego członkostwa w UE przybrało postać filmu „z lotu ptaka” nad



Arkadiusz Hołda.

Polską – z perspektywy oddolnej nasz kraj nie wygląda już tak różowo. Częścią swoistego „europakietu” jest to, że naszemu krajowi przysługuje 51 miejsc w Parlamencie Europejskim. Wybrane gremium będzie miało wpływ na politykę, jaką oberze Unia na najbliższych pięć lat. Nadchodzący okres dalej będzie charakteryzował się też tym, że Europarlament będzie miał znaczący wpływ na prawodawstwo całej niemal Europy – począwszy od obszarów

> cd. na str. 3

Ślązacy, zalegalizujmy się!

www.jestemslazakiem.pl

Już wkrótce wybije „Godzina Ś”. Rozpoczynamy zbieranie podpisów ws. legalizacji Ślązaków. Dołącz do nas!



Kartka z kalendarza

Unijny bilans 10-lecia



Rafał Adamus

Mija właśnie 10 lat od naszego wejścia do Unii Europejskiej. Jak to zwykle przy takich okazjach bywa, czas podliczyć plusy i minusy naszego członkostwa. Bo niewątpliwie nasze życie przez ten czas bardzo się zmieniło.

Gdy myślimy o unijnej polityce na pierwsze miejsce wysuwają się fundusze europejskie, dotacje na infrastrukturę, szkolenia, wsparcie dla firm i innych sfer życia. Jest to spowodowane tym, że w okresie programowania 2007-13 do Polski trafiło 60 mld, a jak pokazały kolejne lata, udało się je wydać niemal modelowo (z wyjątkiem infrastruktury kolejowej). Dodatkowym pozytywnym jest fakt, że środki unijne idą głównie na rozwój. W praktyce istnieją wyjątki od tej reguły – Wspólna Polityka Rolna czy nierozsądne wydatkowanie środków przez beneficjentów, np. budowy aquaparków w niemal każdym mieście GOP czy tworzenie sieci ścieżek rowerowych ze środków przeznaczonych na infrastrukturę turystyczną gdy wiadomo, że do Rudy Śląskiej czy Gliwic nie przyjedzie żaden turysta po to by pojeździć na rowerze. Niemniej jednak euro-

pejska polityka spójności, która wpływa na rozwój regionów musi być oceniona bardzo pozytywnie.

Dzięki wstąpieniu do UE zyskaliśmy również możliwość podróżowania a także mieszkania i podejmowania pracy we wszystkich państwach Wspólnoty, choć to ostatnie w niektórych krajach dopiero po zakończeniu pewnego okresu przejściowego. Dzięki rozszerzeniu układu z Schengen zyskaliśmy możliwość przekraczania granicy bez okazywania paszportu. Akurat to wydarzenie jest szczególnie istotne na Górnym Śląsku, gdyż po raz pierwszy od 250 lat czyli od podziału Śląska na jego austriacką i pruską część, na terenie całego Śląska można poruszać się bez przeszkód i granic.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z celów europejskiej integracji jest równość wszystkich obywateli bez względu na płeć, wiek, rasę, miejsce zamieszkania, wyznawaną religię, orientację seksualną, pochodzenie czy niepełnosprawność. Przybrało to sformalizowaną formę w postaci jednej polityki horyzontalnych UE tj. polityki równości szans, w tym równości kobiet i mężczyzn. Oznacza to nie mniej ni więcej to, że żaden projekt realizowany dzięki wsparciu unijnemu nie może pomijać kwestii równości szans. Zatem gdy beneficjent przygotowuje wniosek o dofinansowanie jakiegoś projektu musi w tym wniosku zawrzeć informacje w jaki spo-



Źródło: pslg.com.pl

sób dany projekt będzie zgodny z zasadą równości szans. Nie ma problemu gdy jest to np. projekt szkoleniowy z zakresu obsługi komputera. Problemy zaczynają się gdy mamy do czynienia z kursem spawacza, kierowcy ciężarówki bądź innego zawodu tradycyjnie traktowanego jako męski. Tu również musimy zachować równość szans, choć kobiet chętnych do nauki takiego zawodu brakuje. Da się to jeszcze wytłumaczyć faktem, że europejscy urzędnicy chcą walczyć ze stereotypami. Jednak gdy stowarzyszenie Pro Loquela Silesiana organizując szkolenia

z zakresu śląskiej mowy musiało – zachowując politykę równości szans – odmówić chętnym na szkolenie mężczyznom bo wciąż brakowało kobiet, to sytuacja taka budzi wątpliwości czy aby na pewno ma to sens.

Innym priorytetem jest zachowanie zrównoważonego rozwoju czyli de facto ochrona środowiska. Tu również – pomimo istotnie szczytnego celu – dochodzi do sytuacji niepożądanych. Niezwykle istotnym elementem europejskiej polityki energetycznej było zwiększenie spalania paliw odnawialnych. To niewątpliwie

jeden ze sposobów walki ze szkodliwym – wg Brukseli – węglem kamiennym i brunatnym. Regulacje prawne wpłynęły na sadzenie całych plantacji wierzb energetycznej. A jednak plany planami a życie życiem, gdyż większość polskich elektrowni nie spala w kotłach rosnącej u nas wierzy, lecz kokosy i inne tropikalne, sprowadzane z odległości tysięcy kilometrów, rośliny. Nie tylko zatem nie zmniejsza się emisja dwutlenku węgla, ale – dzięki transportowi miliona (wg danych za rok 2012) ton biomasy z olbrzymich odległości – wręcz wzrasta.

Nie warto nawet wspominać o unijnym prawodawstwie, które pełne jest uznanych za owoce marchewek, czy uznanych za ryby słodkowodne ślimaków. W gruncie rzeczy to niewiele znaczące szczegóły, które nie mają wpływu na nasze życie. Jesteśmy jednak częścią UE i możemy, a nawet powinniśmy – m.in. poprzez udział w europejskich wyborach – wpływać na zmianę takich absurdów. A jak dobrze pójdzie to może za jakiś czas doczekamy się również tego, że Wspólnota Europejska zwróci większą uwagę na równość ze względu na język, tożsamość i narodowość i zmuszą swoich członków (w tym i Polskę) do uznania wszystkich zamieszkujących ich terytorium mniejszości (w tym i śląskiej)?

Nasze sprawy

Konkurs fotograficzny „Jestem Ślązakiem – Je Żech Ślonzok” rozstrzygnięty!

W dniu 29 kwietnia 2014 r. w chorzowskiej siedzibie Ruchu Autonomii Śląska oficjalnie zakończono konkurs fotograficzny „Jestem Ślązakiem – Je Żech Ślonzok”.

Wśród zaproszonych gości i laureatów znaleźli się m. in. przewodniczący komisji konkursowej, ceniony fotoreporter PAP – Andrzej Grygiel – laureat międzynarodowego konkursu fotograficznego World Press Photo 2014. Reprezentujący Fundację „Silesia” Jerzy Bogacki, przewodniczący chorzowskiego RAS Mariusz Wons oraz Damian Cyfka fotografik z grupy „Karbon”.

Organizujący pracę komisji Krzysztof Szulc ogłosił zebrany wyniki. Maksymalną ilość punktów otrzymała

praca „Klopsztanga” autorstwa Plucińskich, która tym samym zajęła pierwsze miejsce. Drugie miejsce otrzymało zdjęcie zatytułowane „Mój Hajmat” autorstwa Katarzyny Gajdy i ostatecznie medalowe miejsce praca Adriana Ślązoka o znamienym tytule „Jestem Ślązakiem”. Zaszczty wręczenia nagród przypadła w udziale przewodniczącemu komisji konkursowej.

Na zakończenie organizatorzy poinformowali, że wszystkie prace zostaną zaprezentowane podczas wystawy w ramach akcji zbierania podpisów pod projektem ustawy, która uzna Ślązaków za mniejszość etniczną.

Do artykułu dołączamy zwycięską fotografię.

Krzysztof Szulc



„Klopsztanga” – zwycięskie zdjęcie autorstwa Plucińskich.

Nasze sprawy

176 metalowych stopni, czyli nowa atrakcja w Chorzowie

Zakup pochodzącej z 1933 r. żelbetowej wieży wyciągowej szybu „Prezydent” przez miasto Chorzów od prywatnego właściciela oraz jej kompleksowa renowacja to prawdziwy zwrot w kreowaniu wizerunku miasta – pokazanie jego prawdziwych, przemysłowych korzeni, które jeszcze nie tak dawno były powodem do wstydu.

Wszystko zaczęło się nie tak dawno, bo w roku 2008 kiedy rozpocząłem pracę jako chorzowski, Miejski Konserwator Zabytków. Podlegałem wtedy wiceprezydentowi dr. Joachimowi Otte. Nasze rozmowy szybko przybrały wymiar konkretnych decyzji. Opuszczona wieża w buraczkowym kolorze, stojąca samotnie wśród chaszczy i śmieci była wtedy raczej wyrzutem sumienia niż symbolem miasta. Zakup obiektu, wpisanie go do rejestru zabytków, projekt renowacji, wreszcie sama renowacja i prezent od firmy „Vattenfall” – iluminacja obiektu – to pierwsze kroki, które pozwoliły na przywrócenie mieszkańcom tego niezwykłego dzieła międzywojennej architektury. Potem nastąpiła kompleksowa rewitalizacja terenu. Od początku towarzyszyła nam świetna współpraca z sąsiadami – kompleksem „Sztęgarka” i Stowarzyszeniem SZTYG.art., które sprawia, że dawne kopalniane obiekty tętnią kulturalnym życiem i są nową wizytówką miasta. Pojawiła się też pokusa wejścia na górę i spojrzenia na współczesny Chorzów. To bardzo trudne zadanie – zaprojektować schody tak, aby w minimalny sposób ingerowały w zabytek. Okazało się, że można to zrobić. Potrzebne były jedynie pieniądze, zbyt duże jak na możliwości miasta i jego hierarchię potrzeb. I tu zaczęły się schody do... schodów. Sam wniosek o unijne środki powstał jeszcze w poprzedniej samorządowej kadencji. Realizowany jest teraz. Na szczęście nikomu nie zabrakło konsekwencji i determinacji, nie sposób wymienić wszystkich ojców sukcesu, trzeba wspomnieć o dr. Joachimie Otte – poprzednim wiceprezydencie miasta, Andrzeju Kotali



Szyb Prezydent przed remontem.

– obecnym wóldarzu i o dr. Jerzym Gorzeliku – byłym członku Zarządu Województwa Śląskiego. Ja miałem zaszczyt i przyjemność współpracować ze wszystkimi. Kiedy wspiałem się po metalowych stopniach i spojrzałem na panoramę miasta stwierdziłem, że było warto.

Projekt „Rewitalizacja zabytkowej wieży wyciągowej dawnego szybu „Prezydent” w Chorzowie na cele edukacyjno-turystyczne i kulturalne” prowadzony jest przez Stowarzyszenie SZTYG.art i Miasto Chorzów przy wsparciu finansowym Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007 – 2013 Poddziałania 6.2.1 Rewitalizacja – duże miasta. W ramach projektu wykonano m.in. platformę widokową oraz klatkę schodową prowadzącą na szczyt wieży wraz z zabezpieczeniami. Całkowity koszt projektu ustalono na poziomie 757.172,00 zł brutto – 631.178,57 zł pochodzi ze środków EFRR, 118.993,43 zł z budżetu Miasta Chorzów, a 7.000 PLN ze środków własnych Stowarzyszenia SZTYG.art. Niebawem wieża zostanie udostępniona odwiedzającym – będzie można wejść na jej szczyt po 176 schodach, by móc podziwiać nie tylko panoramę Chorzowa, ale również sąsiednich miast.

Henryk Mercik

Strefa absurdu

Co?!? NA MNIE...
NA POLSKIEGO EUROPEOŚĆ
ACHTUNG?!





Temat wydania

Kto do Europarlamentu?

> cd. ze str. 1

jednolitego rynku na swobodach obywatelskich skończywszy, przy czym uchwalanie tam aktów prawnych ma moc równą tej, którą dysponują rządy krajowe.

Zachodzi uzasadniona obawa, że tradycyjnie niemal frekwencja wyborcza nie będzie należała do wysokich. Trudno się temu dziwić, skoro nasze wyobrażenia o pracy europosłów opierają się niemal wyłącznie na medialnych relacjach z ich przeróżnych „przygód”. Wszczynają awantury pod wpływem alkoholu, demolują hotele, wygłaszają niezbyt mądre opinie, a ich poselska aktywność należy do znikomych. Bo jako wyborcy nie potrafimy oddać głosu na właściwe osoby, ulegając jedynie medialnym sztuczkom i pokazom, zadowolając się rolą widzów w cyrku. Obowiązująca w Polsce ordynacja wyborcza też wyboru nie ułatwia, służąc jedynie realizacji interesów osób z kręgu władzy. Dlatego szary obywatel widzi europosłów niemal wyłącznie przez pryzmat kilkunastu tysięcy euro miesięcznie które ci otrzymują, ewentualnie kojarząc ich z właściwym kątem zakrzywienia banana. A aspekt finansowy jest niebagatelny, skoro największe partie z upodobaniem wracają do metody podsuwania wyborcom „spadochroniarzy” – w istocie rzeczy będących niemal wyłącznie osobami dla ich central zasłużonymi, godnymi obdarowywania niewielkimi pieniędzmi w najbliższych latach. Tak namaszczeni kandydaci zdolni są nawet do robienia z siebie małp, byle zostać zauważonym. „Ślit focie” na tle płonących barykad na Majdanie,

przytulający się faceci w kościele przed mszą, czy palenie flag to te najbardziej żenujące chwytły. Dla nabicia frekwencji na swoich listach, partie podsuwają nam twarze znane z gazet i ekranów TV, jak pewnego boksera dobrze lejącego przeciwników po mordach. Bo prawdziwych fachowców już nie mają, ci najczęściej wyemigrowali lub zmienili partyjne barwy. Skutek wyboru „na twarz” jest taki, że hiszpański polityk nawet nie wie o tym, że Galicją jest nie tylko region w jego kraju. O Śląsku wie jeszcze mniej. A to dla nas cios dotkliwy, bo śląskie sprawy rozgrywane są wyłącznie w Warszawie. Pora najwyższa ku temu, by głos mieszkańców Śląska był nie tylko słyszany na forum europejskim, ale też brany pod uwagę.

W gronie kandydatów są właśnie tacy, którzy deklarują pracę na rzecz realizacji interesów mieszkańców Śląska. To Kazimierz Kutz, Marek Plura, Arkadiusz Holda, Adam Pustelnik i Jacek Sierpiński. Zadaliśmy każdemu z nich cztery pytania:

1. Czy jest Pan za autonomią dla Górnego Śląska i za uznaniem Ślązaków za mniejszość etniczną?
2. Czy jest Pan za wspólną polityką zagraniczną UE?
3. Czy jest Pan za utworzeniem europejskich sił zbrojnych?
4. Czy unijne Prawo powinno regulować kwestię związków partnerskich, in vitro i aborcji?

Kazimierz Kutz i Marek Plura odpowiedzieli „tak” na pierwsze trzy pytania, Jacek Sierpiński i Adam Pustelnik „tak” tylko na pytanie pierwsze,



Marek Plura.

Arkadiusz Holda „tak” na pytania wszystkie. O ile pytanie pierwsze nie budzi żadnych wątpliwości, to kolejne dwa oznaczać mogą znaczną ingerencję UE w politykę wewnętrzną państw członkowskich. Czy na tym etapie integracji to dobrze? Nie wydaje mi się, choć dla Śląska może byłoby to lepsze, bo Unia silnie regiony docenia i szanuje. Pytanie czwarte dotyczy sfery kulturowej, jednolita regulacja tych zagadnień w całej Europie może prowadzić wprost do zaprzeczenia prawom natury i usprawiedliwiania zgubnych odstępstw obowiązującym prawem. Warto też dodać, że kandydat Adam Pustelnik (członek koła RAŚ w Pszczynie)



Adam Pustelnik.

w przypadku sukcesu wyborczego swe pierwsze przemówienie wygłosi po naszymu, choć dobrze włada również angielskim.

Potraktujmy nasz głos jako wybór ambasadora Śląska w Europarlamencie. Niechaj nie będzie nim nikt z odgórnego nadania, czy będący bohaterem dziwnych happeningów. Śląsk jest najważniejszy. Zależy nam na dobru mieszkańców regionu i nieważne jaką opcję kandydat reprezentuje, jeśli daje gwarancję działań dla dobra Górnego Śląska – jego tożsamości poprawy sytuacji ekonomicznej, jako ugrupowanie regionalne udzielamy mu poparcia.

Co w sejmiku piszczy

Co dalej ze śląskimi muzeami?



Andrzej Ślawik

W ostatnich tygodniach w naszym województwie przetoczyła się gorąca dyskusja na temat losów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Pojawiła się bowiem groźba

jego likwidacji. Rozpoczęły się poszukiwania optymalnych rozwiązań. Aktywnie uczestniczyłem w rozmowach na temat dalszego funkcjonowania bytomskiego muzeum. Jestem przekonany, że najlepszą opcją jest połączenie Muzeum Górnośląskiego z Muzeum Śląskim. O to należy zabiegać. Argumentów „za” jest sporo.

Rozkład obecnych sił w Sejmiku Województwa Śląskiego jest taki, że na 48 radnych, aż 23 reprezentuje PO, SLD – 10, PSL – 2. Tym samym koalicję rządzącą tworzy 35 radnych. W opozycji są PiS (9 radnych), RAŚ (4 radnych) i jeden przedstawiciel Solidarnej Polski. Łącznie 14 osób. W związku z tym obalenie pomysłu połączenia Muzeum Śląskiego z Muzeum Górnośląskim i tak nie byłoby możliwe. Jako radny wraz z klubem RAŚ, włączyłem się w walkę o to, aby po połączeniu obie jednostki zachowały swój niepowtarzalny charakter. Warto zauważyć, że od chwili rozpoczęcia budowy nowego gmachu Muzeum Śląskiego dysproporcje między sumą dotacji dla MG i MŚ z roku na rok rosły. Niestety przy obecnym budżecie województwa różnice nadal by się pogłębiały. Obydwie placówki nie mogą ze sobą konkurować, ale mogą się uzupełniać, dlatego warto pomyśleć o sprofilowaniu tych jednostek.

Bytomska placówka działając jako oddział Muzeum Śląskiego pod nazwą „Muzeum Górnośląskie” z siedzibą w Bytomiu będzie miała większy potencjał promocyjny. Osoby, które odwiedzą katowickie muzeum, będą zachęcane do odwiedzin By-



Budynek Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

tomia. Nowy gmach MŚ sprawi, że połączona instytucja przyciągnie zdecydowanie większą ilość zwiedzających, co może znacznie przełożyć się na liczbę odwiedzających w oddziale w Bytomiu. Poza tym jedno muzeum o dużym budżecie będzie miało większe możliwości pozyskiwania środków zewnętrznych, w tym na tak potrzebny remont gmachu głównego w Bytomiu.

Zależy mi, aby Muzeum Górnośląskie nadal się rozwijało. Mieszkańcy nie zostaną pozbawieni dostępu do oferty muzealnej w Bytomiu, wręcz przeciwnie – będzie ona jeszcze atrakcyjniejsza, a poprzez sprofilowanie będzie miała większą siłę oddziaływania. Warto dodać, że Muzeum Śląskie jest zarejestrowane w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a bytomska placówka do tej pory nie była tym rejestrem objęta. Po połączeniu, niejako automatycznie zostanie zarejestrowana, więc możliwości pozyskiwania dotacji się zwiększą. Mam nadzieję, że w nowej rzeczywistości pozycja MG będzie na wyższym poziomie. Dołożę wszelkich starań, aby tak się stało.

O zaletach wynikających z połączenia muzeów rozmawiałem już m.in. z prezydentem Bytomia Damianem Bartylą, który dostrzega pozytywne aspekty takiego rozwiązania. Jako Górnoślązak i radny reprezentujący interesy mieszkańców Bytomia i Radzionkowa, będę aktywnie działał w tej sprawie, aby mieszkańcy całego regionu zyskali kompleksową i komplementarną ofertę muzealną na najwyższym poziomie. Utrzymywanie muzeów oddzielnie w obecnej sytuacji finansowej Województwa i braku zwiększonych środków z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego skazuje na coraz większą marginalizację MG. Połączone muzea to najlepsze rozwiązanie dla całej załogi MG, a nie grupy interesów i niespełnionych polityków robiących ferment i siejących nienawiść dla własnych interesów; przecież oni tylko krzyczą, a jakie są ich propozycje? Zgodnie z moją wiedzą większość załogi pragnie pracy, spokoju, rozwoju i dobra firmy, grupa interesów pragnie dobra tylko dla siebie i tylko o to zabiega.

Szczęść Boże!

Wiadomo z góry

Na kolei jak u Barei



Jerzy Gorzelik

Pamiętacie Państwo jak przed kilkoma miesiącami w tym miejscu wróżyłem, że Platforma Obywatelska, by zmżyć z siebie piętno ugrupowania niechętnego śląskim aspiracjom,

w przedwyborczej gorączce pochylił się nad tematem gódkki? Oczywiście w swoim stylu – czyli tak, by puścić oko do Ślązaków, a jednocześnie nie urazić tych pośród swoich wyborców, którym wszystko co śląskie kojarzy się z dziadkiem z Wehrmachtu.

Słowo stało się ciałem! Do tej pory moje przewidywania rzadko się sprawdzały. Nie wygrałem nigdy w totka, nie trafiłem wyników spotkań ulubionych drużyn piłkarskich. PO okazała się jednak zdecydowanie bardziej przewidywalna niż Ruch Chorzów czy Schalke 04. Czytacie Państwo te słowa już po głosowaniu na forum sejmiku województwa śląskiego nad „Apelem o podjęcie działań zmierzających do zachowania, ochrony i promocji dialektów oraz gwar regionalnych w województwie śląskim”. Ta sama Platforma, która w pocie czoła przygotowała apel do wszystkich i niko, od półtora roku blokuje procedowanie innego projektu – przygotowanego przez Ruch Autonomii Śląska. Chodzi o uchwałę wspierającą dążenia do uznania mowy śląskiej za język regionalny. Jaka jest różnica między projektami RAŚ i PO? Pierwszy wskazuje na potrzebę zrównania w prawach gódkki i języka kaszubskiego, co oznaczałoby obowiązek finansowania przez rząd działań na rzecz zachowania mowy Ślązaków. Drugi nie zawiera żadnych oczekiwań wobec władz centralnych. Trudno nawet nazwać go kielbasą wyborczą – wody w nim bowiem więcej niż w najniższej jakości wyrobach wędliniarskich.

Niestety, śląska mowa nie jest jedyną sprawą, którą zajęli się ludzie marszałka województwa, Mirosława Sekuły. Dla

jakości codziennego życia mieszkańców większe znaczenie od wspomnianego apelu będzie miał zapewne „Plan zrównoważonego rozwoju publicznego transportu zbiorowego Województwa Śląskiego”, opracowany na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego. Po przyjętej niedawno przy sprzeciwie RAŚ (inne kluby nie wykazały większego zainteresowania sprawą) strategii rozwoju transportu jest to kolejny bubel dowodzący całkowitego braku pomysłu na rozwiązanie najważniejszych problemów województwa. Dość powiedzieć, że plan zakłada zamrożenie pracy eksploatacyjnej kolei na obecnym poziomie do roku 2020. Oznacza to, że utrzymana zostanie obecna częstotliwość połączeń. Coraz więcej faktów przemawia za tym, że marszałek Mirosław Sekuła przysyłany został z zadaniem spacyfikowania wszelkich prób prowadzenia w regionie niezależnej polityki transportowej. Wdrażany przez niego tzw. plan naprawczy Kolei Śląskich ze spółki, która miała konkurować z należąca do państwa grupą PKP, uczynił przedsiębiorstwem, które realizuje coraz mniej połączeń, zatrudniając coraz więcej ludzi. Zdaniem marszałka Sekuły im mniej jeżdździ pociągów, tym mniejsze wydatki spowoduje. W filmie „Miś” Stanisława Barei był dzień pieszego pasażera, marszałek chce zafundować nam kilka lat.

Jest też dobra wiadomość – wiele wskazuje na to, że sukcesem kończy się bój o wprowadzenie pod obrady sejmiku projektu klubu radnych RAŚ, zakładającego wprowadzenie na szczeblu województwa obywatelskiej inicjatywy uchwałodawczej. Zgodnie z założeniami wnioskodawców, projekty uchwał poparte przez dziesięć tysięcy uprawnionych do głosowania mieszkańców trafić będą pod obrady sejmiku. Przewodniczącą naszego klubu, Henryk Mer-cik, po raz drugi złożył wniosek na ręce przewodniczącego Andrzeja Gościńskiego (PO). Tym razem publicznie, podczas sesji sejmiku. O losach projektu poinformuję Państwa na łamach kolejnego numeru „Jaskółki Śląskiej”.

Wywiad numeru

Autonomię fiskalną regionów należy zwiększyć

Z dniem 1 stycznia 1999 roku weszła w życie reforma samorządowa wprowadzająca 3-stopniową strukturę podziału terytorialnego. Reforma miała usprawnić budowę samorządności jednak jeszcze przed jej uchwaleniem stała się przedmiotem sporów politycznych. Dlaczego zamiast optymalnej liczby 10-12 województw, co sugerowali, specjaliści powstało ich 16?

O liczbie województw zdecydowały niestety partykularne interesy i ambicje. Polityka regionalna może być prowadzona tylko w dużych ośrodkach. Województw w Polsce jest za dużo. Z badań prowadzonych w latach 90. wynikało, że w Polsce mamy od 8 do 12 jednostek, które są zdolne prowadzić politykę regionalną. Powstało ich jednak więcej, gdyż dawne ośrodki wojewódzkie – sprzed reformy z 1975 roku – zdecydowanie nie zgadzały się na sprowadzenie do rangi powiatu. Mało tego, powstały województwa dwubiegunowe, w których powołano dwie stolice. To również wyrażało się w rozwoju i nie popadły w degradację, jak wieszczono. Oczywiście jest bowiem, że nie administracja jest źródłem rozwoju w kraju o zdrowej gospodarce. Rozkład PRL zaczął się od tamtej reformy i likwidacji powiatów. Warto o tym przypomnieć.

Proponowany od niedawna przez Leszka Millera powrót do anachronicznej siatki 49 województw oceniam jako nieprzemyślane głupstwo oparte na przekonaniu, że sentyment do PRL jest jedynym atrakcyjnym atutem tego polityka. Miasta, które wówczas utraciły status stolic województw, nie zatrzymały się w rozwoju i nie popadły w degradację, jak wieszczono. Oczywiście jest bowiem, że nie administracja jest źródłem rozwoju w kraju o zdrowej gospodarce. Rozkład PRL zaczął się od tamtej reformy i likwidacji powiatów. Warto o tym przypomnieć.

Dla naszego regionu pomysł Millera byłby po prostu zabójczy. Parcelacja województwa śląskiego nie może przynieść żadnych pozytywnych skutków. Jej jedynym efektem mogłaby być dalsza dezintegracja więzi gospodarczych i komunikacyjnych

między głównymi ośrodkami regionu. Poza tym, czy można wyobrazić sobie likwidację województw rządowo-samorządowych? A jeśli przywróceniu 49 województw nie będzie towarzyszyła likwidacja samorządności na szczeblu województwa, oznaczać to będzie, poza rozdzieleniem administracji do granic absurdu, wybory tysięcy nowych radnych.

Rola wojewody miała być ograniczona do reprezentowania rządu w terenie, lecz do dziś spotykamy się ze sporami kompetencyjnymi. Podobnych sporów namnożyło się również na niższych szczeblach. Czy nie za dużo podmiotów lobbowало przy tworzeniu tej ustawy i czy to właśnie to doprowadziło do takiego bałaganu?

To raczej efekt nowego rozwiązania ustrojowego, na mocy którego rząd oddawał część kompetencji władzy lokalnej. Lobbing wówczas dotyczył nie kompetencji organów władzy, lecz mapy województw i powiatów. Z rozstrzygnięć sądowych dotyczących sporów kompetencyjnych rząd powinien wyciągnąć odpowiednie wnioski i nowelizować prawo.

Mimo początkowych trudności w funkcjonowaniu kas chorych była nadzieja, że ta reforma samorządowa podobnie jak w przypadku kas postawi na duży udział w dochodach własnych i wymusi zdrową konkurencję pomiędzy województwami. Tymczasem konkurencja ta polega teraz na walce o dotacje z centrali. Czy tak to miało wyglądać?

Oczywiście nie. W opiece zdrowotnej sama konkurencja nie wystarczy, ale jej zupełnie zniesienie prowadzi do niewydolności systemu. Kasy Chorych zaczęły funkcjonować w Polsce w lutym 1997, kiedy została przyjęta ustawa o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym. Twórcy ustawy dążyli do zmian nie tylko sposobu finansowania służby zdrowia, ale także podstaw jej funkcjonowania. Nowy system

mał zapewnić efektywniejsze wydatkowanie środków przez służbę zdrowia oraz wprowadzenie konkurencji na rynek usług medycznych.

Po wygranych przez SLD wyborach ostatecznie koncepcja wolnorynkowa przegrała i postanowiono powołać jeden Narodowy Fundusz Zdrowia z oddziałami regionalnymi (w miejsce starych kas w województwach) i centralą w Warszawie. Pierwotne plany ponownego przywrócenia kontroli ministerstwa nad pieniędzmi ubezpieczonych w NFZ zostały zakwestionowane przez Trybunał Konstytucyjny. Ostatecznie jednak kasy przestały funkcjonować w roku 2003.

Od samego początku system Kas Chorych obarczony był niezawinionym przez siebie grzechem nadmiernego upolitycznienia i padł jego ofiarą. Ale to nie znaczy, że nie warto do niego w jakiejś zmodyfikowanej formie powrócić.

Zgodnie z zamierzeniem ustawodawcy centrala ma zapewniać środki na zadania przez nią zlecone, jednak coraz częściej jest tak, że to samorządy muszą się gimnastykować, szukając pieniędzy na zlecone im zadania. Coś chyba jest nie tak?

Walka o środki dotyczy przede wszystkim dofinansowania zadań własnych gminy. Wszelkie niedobory w tych sprawach związane są z sytuacją budżetu państwa. Jeśli chodzi o racjonalizację finansowania zadań zleconych (spraw Urzędu Stanu Cywilnego, ewidencji ludności, dowodów osobistych, obrony cywilnej i zadań obronnych oraz ewidencji działalności gospodarczej). Powiaty natomiast otrzymują środki głównie na realizację zadań z zakresu: geodezji i kartografii, gospodarki nieruchomościami oraz środowiska i rolnictwa), to kluczowym elementem powinno być przekazywanie środków za rzeczywiście wykonane prace. To zlikwidowałoby nieproporcjonalność dotacji i niedobory w niektórych gminach i powiatach – zwłaszcza tych, które z racji



Andrzej Potocki, ur. 25 sierpnia 1964 w Gliwicach, absolwent filozofii na KUL, historyk, publicysta. Wiceprzewodniczący Europejskiej Partii Demokratycznej (ALDE, trzecia grupa w Parlamencie Europejskim) i Stronnictwa Demokratycznego. Poseł na Sejm RP w latach 1991-2001, w tym czasie rzecznik Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Wieloletni współpracownik OBWE, szef misji obserwacyjnej na Bałkanach. Prezes Piasta Gliwice w latach 1999-2001. Włada kilkoma językami, w tym biegle angielskim, francuskim i niemieckim. Kandyduje do Parlamentu Europejskiego z listy nr 5 (Europa Plus TR).

wielkości i położenia mają znacząco więcej tych zadań.

Udział samorządów w podatku VAT jest zerowy, firmy przenoszą swoje siedziby do wielkich miast, głównie stolicy. Z czego powinny być finansowane samorządy? Czy nie powinny się cieszyć większą autonomią fiskalną?

Zdecydowanie tak. Subsydiarność państwa na tym powinna polegać, aby skracać drogę przepływu pieniędzy, oszczędzać na obsłudze finansów i zapewniać regionom jak największą autonomię finansową, na tyle przynajmniej, by nie konserwować enklaw niedostatku, ale też nie karać najlepiej sobie radzących. Poziom autonomii fiskalnej należy stanowczo zwiększyć.

Da się jeszcze tę ustawę naprawić, czy lepiej napisać nową?

Prawo trzeba poprawiać. Po tylu latach mamy dość doświadczeń, by wprowadzać niezbędne zmiany. Nowa reforma i rozpoczęcie od nowa tworzenie siatki administracji

rządowej i samorządowej kosztowałyby zbyt wiele, nie dając gwarancji sukcesu.

Na koniec pytanie o akcję zbierania podpisów pod projektem zmiany ustawy w ten sposób aby wśród mniejszości etnicznych była wymieniona ta Śląska. Kibicuje pan tej akcji?

To oczywiście, podpisałem się pod tym projektem. Rewolucja, którą przeżyliśmy 25 lat temu, miała przynieść wolność wszystkim, nie tylko wybranym. Nieodzownym elementem wolności jest swoboda samoidentyfikacji, ochrony swoich tradycji i języka. Odmowa uznania etnicznej tożsamości Ślązaków to echo polityki forsownej polonizacji Śląska przez komunistów po II wojnie światowej. Nie trzeba tłumaczyć, ile krzywd i szkód wówczas poczyniono. Właśnie w imię naprawienia tych szkód i obrony związku Śląska z resztą Polski władza powinna uszanować naszą tożsamość. Trudno bowiem cieszyć się wolnością, gdy odmawia się jej innym.

Rozmowa

Udowodnijmy, że nie jesteśmy dupowaci

Z Arkadiuszem Hołdą – prezesem TVS i kandydatem z list PSL do Parlamentu Europejskiego rozmawia Monika Kassner

Startuje Pan do Parlamentu Europejskiego z listy PSL z pozycji 3. Czy jako prezes TVS uważa Pan, że ogłoszona przez RAŚ akcja „Godzina Ś”, czyli zbieranie podpisów pod projektem ustawy uznającej Ślązaków za mniejszość etniczną a gódkę za język regionalny jest uzasadniona i Ślązakom oraz regionowi potrzebna?

Tak. Ta akcja jest nam bardzo potrzebna. Powiem więcej – czekałem na taką akcję od dawna. Jesteśmy na Śląsku ludźmi zaradnymi, pracowitymi, sumiennymi, ale często zapominamy upomnieć się o swoje. Powinniśmy udowodnić, że Ślązacy szybko zbiorą wymagane 100



Arkadiusz Hołda.

tys. podpisów i dowiodą, że nie są „dupowaci” tak jak to niektórzy chcą nas określać! Stanowczo się temu

sprzeciwiam. Takie określenie nas obraża. Udowodnijmy tą akcją, że tak nie jest!

Czy TVS wesprze medialnie naszą akcję? Jakich projektów w tym zakresie mogą się Ślązacy spodziewać?

TVS czyli Telewizja „Silesia” powstała 6 lat temu. Dzisiaj jest jedyną dużą prywatną telewizją regionalną w kraju. Jej zadaniem jest przedstawiać obiektywnie problemy i sukcesy Śląska. Ma również promować nasz region. Dzięki satelicie jest oglądana w całej Europie, części Afryki a także w USA. Chciałbym, aby nasza akcja dotarła do wszystkich Ślązaków w kraju i zagranicą. To jest w stu procentach oczywiście, że TVS akcję popiera i będzie ją dalej popierać! Całej akcji od samego początku towarzyszą nasze kamery i dziennikarze.

Akcję wspieramy też w Internecie. Portal tvs.pl miesięcznie odwiedza około 300 tys. osób.

Czy uważa Pan, że edukacja regionalna i dobrowolna nauka gódky powinna trafić do śląskich szkół i być finansowana z budżetu państwa?

Należy bezwzględnie kultywować naszą gódkę. W czasach komunizmu ją, ale przetrwała. Teraz też przetrwała. Ale musimy się o to upominać. Nasza gódka to skarb, nasza regionalna mowa. Nie można pozwolić, aby zanikła. Ślązacy to największa grupa regionalna w Polsce. Wielu zazdrości nam naszej tożsamości. Wiedze o niej powinna poznać młodzież w śląskich szkołach. Sądzę, że wielu młodych ludzi będzie chciało dobrowolnie uczyć się języka śląskiego. Ta nauka po-

winna być finansowana z budżetu państwa.

Czy jako prezes telewizji regionalnej widzi Pan w tej ustawie szansę na wzmocnienie Pana firmy i wytyczenie nowych kierunków wspierania tożsamości Ślązaków?

Jeżeli ta ustawa wejdzie w życie, będzie możliwość finansowania wielu programów na nasze śląskie potrzeby. Będzie można zrobić „informacje” po śląsku, zwiększyć znacznie ilość programów o naszej historii, ogłosić nowe konkursy itd. Ale najpierw zbierzmy wymagane podpisy. O ilości podpisów będziemy informować w TVS, w Internecie na www.tvs.pl i w naszym radiu PLUS (96,2 FM). Za niedługo zmienimy jego nazwę na radio SILESIA.

Dziękuję za rozmowę



INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik
Zarząd: Jerzy Gorzelik (przewodniczący), Grzegorz Gryt (I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik (II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus (skarbnik), Michał Buchta (sekretarz), Jerzy Bogacki, Piotr Długosz, Leon Swaczyna i Janusz Wita.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
Henryk Mercik
e-mail: h.mercik@slaskie.pl
Janusz Wita
e-mail: j.wita@slaskie.pl
Andrzej Sławik
e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący: Jacek Laburda
tel. 603-201-080, Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki, tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Mariusz Wons
tel. 607 678 871

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Raudner
tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Szymon Kozioł
tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodnicząca: Ewa Kluczniok
tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodnicząca: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłów

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Lucjan Tomecki
tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajan
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Pająk
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzinkow@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Sławik
tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Paweł Polok
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

E-mail: zabrze@autonomia.pl
Przewodniczący: Tadeusz Plachecki,
tel. 509 478 078

ZAPRASZAMY

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: <http://autonomia.pl>

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3, wtorki 17:00 - 18:00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4, wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłów

ul. Mikołowska 4a, wtorki 18.00-19.00

Kto jest kim w RAŚ

Agnieszka Pasak

Urodzona w Chorzowie w 1981 r., do szóstego roku życia mieszkała w Bytomiu, następnie w 1988 r. przeprowadziła się do Piekar Śląskich, gdzie mieszka do dziś.

Ukończyła III Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bytomiu. Naukę kontynuowała w Górnośląskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Kardynała Augusta Hłonda w Mysłowicach. Tytuł magistra uzyskała na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Naukę łączyła z pracą zawodową. Po ukończeniu studiów podjęła pracę w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 2 w Piekarach Śląskich jako nauczyciel. Uważa, że bardzo ważne jest wychowanie dzieci zgodnie z tradycjami śląskimi oraz pielęgnowanie od najmłodszych lat przywiązania do ziemi śląskiej. Sama jako szczęśliwa żona i matka wychowuje syna w duchu tradycji śląskich. Sprawy Śląska zawsze były bliskie jej sercu. Poświęca się edukacji, macierzyństwu i pracy dla RAŚ w Piekarach Śląskich, gdzie ma możliwość brania czynnego udziału w życiu koła. Obecnie jest koordynatorem miejskiej akcji „Godzina Ś” na terenie miasta Piekary Śląskie, gdzie może w pełni wykorzystać swoje zdolno-

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
ul. Markowej 22/26 I piętro
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a, środy 18.00

Koło RAŚ Zabrze

COP, ul. Brodzińskiego 4 (koło restauracji Balaton)
Dyżury: 1. i 3. wtorek miesiąca w godz. 17-18,
Zasięg: Zabrze

Ważne!

Wyjaśnienie

Redakcja „Jaskółki Śląskiej” wyraża swoje oburzenie i ubolewa, że gazeta RAŚ została w gminie Pilchowice wykorzystana do ataków na panią wójt Joannę Kołoczek-Wybierek. Informujemy naszych czytelników, że ulotki dotyczące pani wójt zostały włożone do naszych gazet bez naszej wiedzy. Z naszej strony życzymy pani wójt wielu sukcesów w swej pracy dla gminy Pilchowice. **Red.**

Kto jest kim w RAŚ

Łukasz Balczarek

Urodzony w Bytomiu w 1984 roku, mieszkaniec Piekar Śląskich, żonaty, działacz RAŚ Koła Piekary Śląskie.

Z wykształcenia pedagog, ukończył edukację Artystyczną w zakresie sztuk plastycznych na UMCS Lublin oraz edukację Plastyczną i zintegrowaną edukację wczesnoszkolną w Kolegium Nauczycielskim w Bytomiu. Obecnie jest studentem ostatniego roku zarządzania w kulturze, sztuce i turystyce kulturowej Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. Prywatnie od pięciu lat prowadzi działalność gospodarczą w spółce cywilnej F.H.U. „DIL”. Jest współwłaścicielem klubu muzycznego „Bify” w Piekarach Śląskich. Pasionat projektów muzycznych, wspierający oddolne inicjatywy artystyczne. Osobiście udziela się jako frontman w zespole „Poyutsze”, który łączy w swej twórczości muzykę hip-hopową z żywym instrumentarium. Był przewodniczącym jury w „II Przeglądzie Piekarskich Amatorskich Zespołów Muzycznych” organi-



zowanym w OK Andaluzja w Piekarach Śląskich oraz konferansjerem imprezy „Noc Świętojańska” w 2013 r. również w Piekarach Śląskich. Współorganizator Festiwalu „Hip-Hopowe Żniwa” odbywającego się w jego rodzinnym mieście już czwarty rok. Plany działań społecznych, w których chce się spełniać, oscylują w granicach edukacji i kultury. Ważne jest dla niego budowanie świadomości Śląska w młodych umysłach tak, aby

młodzież nie była bezwolną masą, tylko świadomym uczestnikiem życia regionalnego. Optuje za powołaniem do życia „Grupy Żywego Języka Śląskiego”, która by gódkę usankcjonowała i nadała jej należyte znaczenie. W grupie tej widzi osoby tworzące w języku śląskim, operujące nim i rozwijające go (gdyż jest to język żywy) nie zaś polonistów, którzy z założenia staraliby się go spolonizować.

Red.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska
Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice
Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Opracowanie tekstów w ślōnskij gōdce:
Rafał Adamus
Korekta:
Norbert Slenzok
Skład:
Tomasz Palka, Graphen

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Nakład:
32.000 egz.



II część historii Aleksandra Nieradzika

Marsz przez Rosję



Marian Kulik

Jeszcze przed świętem, nasze czołwki podeszły pod sowieckie placówki, żeby rozbroić przedpole naszpikowane różnymi pułapkami minowymi, przez które zaraz potem ruszyły nasze oddziały szturmowe, zostawiając za sobą porozrzucone zwłoki poległych sowiektów. Po tak krwawym początku wszyscy zrozumieli, że tutaj toczyć się będzie inna wojna niż ta, którą znaleźliśmy z opowiadań naszych ojców. Po południu wszystko było już jasne – pozycje wroga zostały przerwane, a moja kompania otrzymała rozkaz marszu do przodu i tak dojechaliśmy do pierwszego sowieckiego miasta, którym było Grodno. W Grodnie zabawiliśmy tylko jeden dzień i znów maszerowaliśmy za uciekającymi Rosjanami. Tam, w okolicach Grodna, miałem pewną przygodę. Jako druga linia byliśmy w stałym kontakcie z kolegami kuchni polowych, które kursowały między pierwszą a drugą linią. Któregoś dnia obsługa kuchni chciała zaszlachtować młodego cielaka, którego zarekwirowała na polu. Na szczęście dla zwierza zjawiła się jego właścicielka prosząc, żeby go zostawić, bo jest jedyną nadzieją na przeżycie. Byłem akurat blisko i słyszałem, jak płacze i mówi po polsku, czego żołnierze nie rozumieli i tylko współczująco kiwali głowami dalej ostrząc noże. Wtedy włączyłem się i przetłumaczyłem słowa lamentującej kobiety. Kucharze się zlitowali i tak cielak zamiast do kotła, poszedł z powrotem na łąkę chrupać trawę. Kobieta była tak zadowolona, że przyniosła z domu gramofon i zaczęła puszczać płyty, które bardziej charczały niż grały, ale dla nas – ludzi już odwykłych od normalności – było to coś innego. Leżąc wygodnie na trawie i zaciągając się dymem z papierosa słuchaliśmy tego charkotu. Kolejnym dużym miastem, do którego zbliżaliśmy się, był Witebsk. Lato tego roku było wyjątkowo upalne i suche, dzięki czemu rosyjskie drogi, w większości gliniaste, były twarde jak beton, ale za to niesamowicie pyłne, tworząc nad maszerującym wojskiem chmurę wszędobylskiego żółto-burego kurzu, wzbijanego przez tysiące pojazdów, zwierząt i ludzi. Pył ten był tak miaki, że bez problemu przenikał do każdej części ciała. Dlatego każdy zasłaniał usta, żeby uchronić płuca. Któregoś dnia przejeżdżał koło naszej kolumny generał, również w szalu na ustach i okularach motocyklowych na oczach. Widząc nas tak zakwefionych najpierw przystanął, a potem wszystkich pochwalił, że dbamy o własne płuca i wesoło zawołał – Koledzy! Teraz wszyscy bardziej przypominamy Beduinów niż Wehrmacht i Sowietci pomyślą, że mamy nowych sojuszników.

Tempo naszego marszu, jak na rosyjskie warunki, było istic szaleńcze; codziennie w innym miejscu. Wtedy każdy kładł się, gdzie popadło i od razu zasypiał. Wielu spało pod wozami, przywiązując konie w poprzek do dyszli. Taka szaleńcza gonitwa za ciekawym przeciwnikiem przędzej czy później musiała doprowadzić do wymęczenia wojska, z czego nasze dowództwo zdawało sobie sprawę, ale zagonienie wroga musiało być priorytetem i tak gnaliśmy go aż do Dniepru. Po przekroczeniu rzeki front zatrzymał się, żeby ustabilizować wszystkie służby, głównie kwatermistrzowskie, które z powodu oszalałego tempa natarcia naszych wojsk nie nadą-

żały z dowozem żywności. Zmuszało to poszczególne oddziały do radzenia sobie na własną rękę, co nie wpływało pozytywnie na morale wojska, stąd postoje aprowizacyjne nawet kosztem zniszczenia wroga. Wtedy zobaczyłem niekończące się kolumny jeńców sowieckich, ciągnące w kierunku zachodnim. Były to tłumy skrajnie wyczerpanych ludzi – cieni podobnych do pędzonego na rzeź bydła. Za Dnieprem kolejnym punktem, do którego zmierzaliśmy, było Smoleńsk. Tam drogi były już fatalne i tereny podmokłe. Z zaopatrzeniem mieliśmy coraz większe problemy, musieliśmy to robić na własną rękę. Gotowanie „pożyczanej kury” w wiadrze, z którego konie piły wodę, było wtedy standardem, ale zawsze każdy posiłek był dzielony równo między wszystkich. Przez ten czas stworzyliśmy bardzo zwartą wspólnotę, polegającą na szczerym i oddanym koleżeństwie – samolub, egocentryk czy jakiś inny nie umiejący się dopasować do reszty nie miał racji bytu i szybko znikał.

Po osiągnięciu miasta Wiaźma uczestniczyliśmy w likwidacji Półkotta Demiańskiego, gdzie toczyły się niezwykle ciężkie i krwawe walki, które wiele dywizji w tym i naszą bardzo wyniszczyły. Mając na uwadze wyczerpanie i fatalny stan wyposażenia, dowództwo postanowiło zrzucić naszą dywizję, wysyłając ją do Francji.

Krótki oddech od Rosji.

Tym razem zostaliśmy zawiezieni do francuskiego miasta Diza, gdzie rozpoczęło się uzupełnianie i przezbieranie z saperów ciężkich w saperów lekkich. Tam spotkało mnie po raz drugi szczęście otrzymania 21 dni urlopu. Do domu przyjechałem gynau na Boże Narodzenie radość była niesamowita, kiedy roczna córka Erika, która jeszcze taty nie знаła, wyciągała rączki i wołała – Tata! Myślę, że każdy ojciec wie, co to za uczucie, a szczególnie taki, który nie może być pewny jutra.

We Francji zima była lekka, ale niestety trzeba było wyjeżdżać z powrotem na wschód, a tam, jak donosiły komunikaty, mrozy srożyły się jak na Antarktydzie.

Rosyjska zima.

Po dotarciu do Rosji zostaliśmy skierowani na północ w okolice miasta Stara Russa pełnego bagien i jezior, gdzie grupa niemieckich dywizji została otoczona i naszym zadaniem było uwolnić je z okrążenia. To był bardzo trudny okres. Stacjonowaliśmy w słabo zamieszkałym terenie, pozbawionym jakichkolwiek zabudowań, w których można było się ogrzać czy chwileczkę zdrzemnąć. Wszystko było zniszczone albo wypalone. Stały tylko samotne kikuty kominów, przez co musieliśmy większość czasu spędzać w polu, co przy tak ostrych mrozach było trudne do wytrzymania.

Żeby nie zamarznąć, należało się ruszać. Maruderów przędzej czy później koledzy odnajdywali zamarzniętych. Wynoszono ich z okopu jak gipsowe manekiny z wystawy sklepowej. W tak ekstremalnych warunkach, człowiek snuje w głowie najprzeróżniejsze plany, żeby tylko opuścić to przeklezione miejsce. Mnie się to również przydarzyło i starałem się odmrozić stopy, żeby dostać się do szpitala. Próba z odmrożeniem udała się w połowie, tzn. odmroziłem sobie tylko lekki palec, bo nie chciałem pozbyć się stopy. Gdy felczerowi pokazałem moje trochę zbieleńskie palce, ten tylko machnął ręką i powiedział – Dostaniesz przydział na buty filcowe i więcej nie kombinuj, bo następnym razem ci



Zdjęcie: CC BY-SA 3.0

Stara Russa – miasto w obwodzie nowogrodzkim nad rzeką Polist. Tam ostatnie chwile na froncie spędził Aleksander Nieradzik.

utną stopę albo zgłoszą żandarmierii. Słowa felczera wziąłem sobie do serca i dzięki temu mam do dzisiaj obie nogi. Potem jeszcze przez długie lata, szczególnie zimą, odczuwałem ból w nogach.

W końcu mrozy zelzały, a my ruszyliśmy z frontem. Ten trudny czas spowodował, że przeszedłem bardzo głęboką wewnętrzną przemianę. Mnóstwo moich kolegów poległo, wielu innych zostało kalekami, zacząłem się więc zastanawiać co dalej.

Na wschodzie bez zmian, czyli coraz więcej strat

Na szczęście w tym wojennym nieszczęściu miałem bardzo dobrego kolegę z Ornontowic – Józefa Kotyczkę – z którym byliśmy w jednej kompanii, dzięki czemu spędzaliśmy każdą wolną chwilę na szczerych i bardzo bliskich rozmowach, dających ulgę duszy i ciału. Kotyczka zawsze mi mówił – Jõ ci zõwyszczaz yno jednyj rzeczy, że ty możesz bezpiecznie przy tych koniach przebywać, kiedy my musimy się czołgać we marasie miyndzy minami.

Tę naszą przyjacielską rozmowę odbyliśmy krótko przed kolejnym kontruderzeniem naszych wojsk, przed którym, jak przed każdym innym, trzeba było rozminować przedpole. W tym celu nasi saperzy, a wśród nich mój przyjaciel, wyruszyli do akcji. Pech chciał, że Józefowi mina urwała obie nogi i tak okaleczony musiał przeleżeć całą noc na tzw. ziemi niczyjej między dwoma wrogimi liniami, bo akurat trwał ostrzał moździerzy. Gdy go ściągnęli, już dogorywał, ale był jeszcze na tyle przytomny, że powiedział – Kamraty. Jõ chyba niy mõm nogõw i zarõz õdyjnda z tygo padõlu. Potem poprosił, żebym to ja powiadomił rodziców i listy od jego narzeczonej odesłał z powrotem. I tak odszedł człowiek, którego stratę odczułem bardziej niż stratę rodzica.

Został pochowany w wiosce Ponkrowo. Zrobiłem zdjęcie grobu, które do dziś posiadam. Na zdjęciu znajduje się krzyż wraz z napisem: Jõzef Kotyczka i data śmierci.

Pożegnanie z frontem

Po śmierci Józefa zdecydowałem, że muszę coś ze sobą zrobić, bo sytuacja na froncie nie wyglądała ciekawie i mogłem w każdej chwili zostać wysłany na pierwszą linię, a wtedy najprawdopodobniej podzieliłbym los moich kolegów z tą tylko różnicą, że oni byli kawalerami, a ja miałem bliskich, za których czułem się odpowiedzialny.

W październiku 1943 r. otrzymałem urlop i już wiedziałem, że nie wrócę na front. Jeszcze pamiętam nazwisko oficera, któremu się odmeldowałem, nazywał się Mazurek. Poinstruował mnie, żeby nie rozgadywać o sytuacji na froncie. Do stacji Stara Russa musiałem dreptać pieszo 15 km w pełnym oporządzeniu. Cała podróż trwała cztery dni. Parokrotnie musieliśmy stać, przepuszczając idące na wschód transporty z wojskiem i zaopatrzeniem. W domu

żona była pierwszą osobą, której powiedziałem o mojej zamierzonej dezercji. Nic nie mówiła, ale widziałem, jak bardzo się przejęła. Po paru dniach, gdy było wiadomo, że jestem na urlopie zjawiła się u nas Anna Madeja – sasiadka mojego brata – z prośbą, czy bym nie pojechał z nią do Katowic wymienić pieniądze frontowe, które zostawił jej mąż będący również w Wehrmachcie, a które wymieniano tylko wojskowym. Zgodziłem się i na drugi dzień czekając z nią na pociąg w Orzeszu zaryzykowałem i zapytałem, czy mógłbym się u niej ukrywać. Odpowiedziała – Nie widzę przeszkõd, mieszkam sama i rzadko kto do mnie zagląda. Dodało mi to otuchy, że będę miał zagwarantowaną kryjówkę przynajmniej na początek. Wkrótce urlop się skończył i trzeba było odjeżdżać. Dla niepoznaki pożegnaliśmy się oficjalnie i następnego dnia wcześniej rano wyruszyłem razem z żoną na stację do Szczygłowic – tak jak było zaznaczone w karcie urlopowej. Po kolejnym udawaniu pożegnaniu wsiadłem do pociągu odjeżdżającego na wschód i oczywiście wysiadłem na następnej stacji w Knurowie.

Jak zostałem dezertorem

Wykorzystując poranne ciemności szybko opuściłem dworzec w Knurowie i ruszyłem wzdłuż torów kierunku Gierałtowic, a potem skręciłem w las w kierunku Ornontowic. W lesie czekałem cały dzień. O zmroku poszedłem do matki. Przez pierwszy tydzień mogłem być spokojny, że mi nic nie grozi, bo był to czas, kiedy miałem się stawić w jednostce. Po tygodniu udało mi się (oczywiście incognito) do Anny Madei. Tam przez dwa tygodnie zagrzebany w sianie ukrywałem się w stodole, nudząc się piekielnie. Jedzenie donosiła mi dla niepoznaki w koszyczku.

Po dwóch tygodniach, gdy się zrobiło bardzo zimno, zabrała mnie ze stodoły do domu i umieściła w małym pokoiku, który był zawsze zamknięty.

Gdy minęło pół roku od mojej dezercji, żona została wezwana na policję, gdzie poinformowali ją o mojej nieobecności w jednostce, pytając jednocześnie, czy coś na ten temat wiem. Moja żona jak to prosta kobieta, która pierwszy raz w życiu zobaczyła umundurowanego urzędnika, bardzo szczerze się rozplakała i nie była w stanie wydusić z siebie sensownego słowa. Widocznie musiała być bardzo naturalna, bo policjanci tylko ze współczuciem pokiwali głowami i kazali zameldować, jak się czegoś dowie.

U Anny Madei nie mogłem się już dłużej ukrywać, dlatego przeniósłem się do matki, która po śmierci ojca mieszkała sama z córką Magdą.

Skrytka u matki musiała być już bardzo dobrze zakamuflowana, bo istniało duże prawdopodobieństwo, że właśnie tu może mnie szukać policja lub żandarmieria. Dom był bez przerwy zamknięty, nigdzie nie wychodziłem, a właściwą skrytkę zmagistrowałem sobie w chlewie pod żłobem, gdzie stały konie i krowy chrupiące owies. Tam pod nogami zwierząt wykopałem dołek o głębokości około 130 cm tak, aby można było usiąść, obok drugi otwór w murze, żeby było czym oddychać, bo wejście musiało być szczelnie zamknięte. Nakrycie skrytki stanowiły cegły, którymi była wyłożona podłoga chlewa. Owe cegły musiały być częścią podłogi, dlatego umieściłem je na grubej belce. W miejscu fug wbijałem gwoździe tak, że po zrobieniu fug cegły trzymały się pokrywy. W rogach wkopałem paliki zabezpieczające, żeby konie i krowy nie spadły mi na głowę.

Żyłem w ciągłym strachu i zagrożeniu między domem a moją „dziupłą” w chlewie. Jedyną pociechą były córka i żona, która od czasu do czasu oficjalnie odwiedzała teściową, a nieoficjalnie mnie – męża-dezertera. Pewnego razu żona zaryzykowała i zabrała ze sobą córkę, która była zbyt mała, żeby mnie rozpoznać tym bardziej, że byłem nieogolony i nosiłem brudne łachmany. Córka nic nie mówiła, ale gdy przyjechała do domu, zaskoczyła żonę słowami – Głupi tata. Mógł się nie wygłupiać i zgolić tę brodę. Po tym nadzwyczajnym olśnieniu mojego dziecka kolejne widzenia były niemożliwe, bo mogły sprowadzić do mojej skrytki nieproszonych gości. Po jednej z niedzielnych wizyt już tylko samej żony, na następny dzień w poniedziałek rano leżę sobie i odpoczywam, a tu pod lasem w kierunku naszej chaty idzie obława trzydziestu policjantów z psami.

Z piekarskiego podwórka samorządowego

Środki na edukację regionalną w budżecie obywatelskim?



Monika Kassner

O budżecie obywatelskim na łamach „Jaskółki Śląskiej” pisaliśmy już kilka razy. Tym razem chcielibyśmy pochylić się nad projektami, które można by w jego ramach realizować, a które nie muszą dotyczyć li tylko inwestycji. Bo kto powiedział, że ze środków budżetu obywatelskiego nie można finansować projektów kulturalnych, edukacyjnych czy nawet wydawniczych.

Inicjatorem pomysłu wprowadzenia w tym mieście budżetu obywatelskiego jest przewodniczący rady miejskiej Tomasz Cisek, który o swoim pomysłem wypowiedział się następująco – Im więcej dajemy mieszkańcom sposobności do decydowania o mieście, tym lepiej.

Kiedy pomysł wprowadzenia budżetu obywatelskiego przedstawił mieszkancom do konsultacji, zarząd koła RAS Piekary w piśmie adresowanym do przewodniczącego rady miejskiej zwrócił uwagę na brak tzw. projektów miękkich, czyli nie tylko inwestycji w postaci placów zabaw, parkingów, remontów chodników czy dróg, ale projektów kulturalnych, edukacyjnych czy wydawniczych. Radni przychyliłi się do propozycji zarządu koła RAS Piekary i rozszerzyli wachlarz projektów. Budżet obywatelski ma być szkołą de-

mokracji i odpowiedzialności obywatelskiej. Im większy będzie wachlarz możliwości, tym większe zaangażowanie mieszkańców – dodaje przewodniczący Tomasz Cisek.

Propozycją projektu w ramach przyszłorocznego budżetu obywatelskiego wnioskowaną przez miejskie koło RAS jest sfinansowanie w jednej z piekarskich szkół podstawowych zajęć edukacji regionalnej. Co prawda w Szkole Podstawowej nr 1 od lat realizuje się lekcje edukacji regionalnej z tzw. godzin dyrektorskich, ale – jak stwierdza dyrektor tej placówki Grażyna Krasówka – zmieniły się przepisy oświatowe i od nowego roku szkolnego tych godzin nie będzie. Edukację regionalną realizujemy w naszej szkole już od 10 lat – dodaje. Mamy najlepiej wyposażoną izbę regionalną w Piekarach i nauczycieli, zwłaszcza panią Justynę Fifer, którzy z oddaniem realizują zajęcia z regionalizmu, piszą programy edukacyjne i wprowadzają nowe metody nauczania. Gdyby zajęcia edukacji regionalnej zostały sfinansowane z budżetu obywatelskiego, nauka tego przedmiotu mogłaby być w naszej szkole kontynuowana.

Warto wspomnieć, że w tym roku Szkoła Podstawowa nr 1 w Szarleju obchodzi 100-lecie funkcjonowania w obecnym budynku. Co prawda wpisy w szkolnej kronice sięgają 150 lat wstecz, ale w 1914 r. placówka otrzymała budynek, w którym mieści się do dnia dzisiejszego. Dlatego też zdecydowano się na obchody 100-



Budynek Szkoły Podstawowej nr 1 w Piekarach Śląskich oddany do użytku w 1914 r.

a nie 150-lecia. Od początku istnienia szkoła nosiła miano katolickiej, a zakup pierwszych ławek dla uczniów placówki sfinansował ostatnia wola ksiądz Alojzy Ficek.

Potrzebę edukacji regionalnej w piekarskich podstawówkach odczuwają nie tylko nauczyciele, ale i rodzice. Rodzice uczniów Szkoły Podstawowej nr 5 skierowali do pedagogów tej placówki pytanie o możliwość wprowadzenia zajęć edukacji regionalnej wzorem „Jedyńki”. Pani Barbara Sośnik, której córka uczęszcza do „Piątki” uwa-

ża, że edukacja regionalna jest nieodzowna dla zachowania pamięci i historii Górnego Śląska oraz – co bardzo ważne – gódki. My sōm ze Ślōnska – dodaje. Nasze bajtłie niy znajōm historyje regijōnu eli gōdki. Musiōłby być wtoś, wto jim to fachowo wyekleruje, a nōjlepij zrobiōm to rehtory we szkole. U nōs ta ślōnskość sie kajś traci i zarōz jeji niy bydzie. My chcymy, coby bajtłie wiedziały, kaj miyszkaļōm, jako je jejich historyjō i gōdka. Dobrze by bōło, coby moja cera gōdała i wiedziała skōnd je.

Pewnie Piekary Śląskie nie są jedynym miejscem w regionie, gdzie rodzice i nauczyciele, a także uczniowie życzyliby sobie wprowadzenia zajęć edukacji regionalnej i gódki. Wiemy, że w województwie śląskim są takie gminy i szkoły, w których lekcje regionalizmu są realizowane w ramach płatnych zajęć edukacyjnych finansowanych z budżetu gminy. Przykładem takiej praktyki może być Pszczyna.

Jest jednak jeszcze inny sposób na wprowadzenie edukacji regionalnej do górnośląskich szkół każdego poziomu, wystarczy poproć swoimi podpisem akcję „Godzina S” – inicjatywę Ruchu Autonomii Śląska, mającą na celu uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną, a gódkę za język regionalny. Dzięki zmianom w ustawie możliwe jest sfinansowanie edukacji regionalnej w ramach subwencji oświatowej. Program szkolny zostanie uzupełniony o elementy historii i kultury naszego regionu. Uczniowie, będący członkami mniejszości etnicznej, będą mieli prawo do uczenia się o własnej historii i kulturze w wymiarze minimum 30 godzin w jednym etapie edukacji. To istotne w sytuacji, w której 90% śląskich dzieci nie zna ani jednego wydarzenia czy postaci z dziejów własnego regionu. A języka śląskiego jako regionalnego będzie można uczyć w szkołach na każdym poziomie edukacyjnym. Więcej informacji na temat opisanej wyżej akcji druku-jemy na stronie 9.

O federalizmie i autonomii na spokojnie część IV

Strach ma wielkie oczy



dr Tomasz Kamusella

Zwolennicy centralizmu zaklinają „złowrogo pełzający” federalizm hasłem o Unii Europejskiej jako „Europie ojczyzn”, czyli Europie państw narodowych. Okazuje się jednak, że wiele z tych krajów wchodzących w skład Unii to państwa federalne, federalnym podobne, lub z autonomiami na ich obszarze. W tym zbiorze znajduje się także Francja. Pomimo centralizmu Francji kontynentalnej, trzeba pamiętać o jej „departamentach zamorskich” czy „wspólnotach zamorskich”, które coraz bardziej przypominają autonomię sensu stricto, choć termin „autonomia” w ich nazwach (jeszcze?) nie występuje. Niewiele też już pamięta, że Paryż, aby powstrzymać dekolonizację, pod koniec lat 50-tych ubiegłego wieku, ogłosił powstanie krótkotrwałej Unii Francusko-Afrykańskiej, składającej się z Francji i jej kolonii.

A co sądzą sami Polacy (mieszkańcy tej tak bardzo „niepolskiej Polski” współczesnej, o ile wzorem dla niej miałyby być Rzeczpospolita Polsko-Litewska, lub nawet II RP) o federalizmie? Elity nigdy ich nie indagowały o stosunek do ustroju państwa. Demokracja demokracją, ale te pierwsze zdają się sądzić,

że wiedzą lepiej czego oczekuje i potrzebuje zwykły człowiek. Kiedy jednak przeciętnemu Polakowi było w kraju źle, to za PRL-u głównie marzył o wyjeździe do USA, Kanady, albo Australii – czyli, wypisz wymaluj – państw stricte federalnych. Na Górnym Śląsku, ze względu na rodziny rozdzielone przez krwawy wiek XX między Niemcami a Polską, a także z powodu pamięci zbiorowej, najpopularniejszym kierunkiem upragnionego wyjazdu zarówno dla Ślązaków, Niemców i górnośląskich Polaków był Rajch, czyli Niemcy Zachodnie, choć Austrię czy Szwajcarię też nie gardzono. I znowu – państwa federalne.

A gdzie po akcesji Polski do Unii udali się obywatele polscy w poszukiwaniu pracy i lepszego życia? Przede wszystkim do Wielkiej Brytanii, a ostatnio również do Niemiec. Choć te pierwsze państwo znacznie różni się od Niemiec, to jednak jest swoistego rodzaju federacją. Federacją powstałą na bazie monarchii kompozytowej, co wyraźnie widać w jego oficjalnej nazwie: Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Z kolei Wielka Brytania składa się z Anglii i Szkocji, a ta pierwsza zawiera w sobie na różne sposoby odmienną Walię. Pamiętając o tych historycznych precedensach w latach 90-tych ubiegłego wieku przeprowadzono „dewolucję” (to jest niepełną federalizację) Zjednoczonego Królestwa dając polityczno-administracyjną oraz kulturową autonomię

Irlandii Północnej, Szkocji oraz Walii. Niepełność tej reformy wynika głównie stąd, że rozwiązań dewolucyjnych nie zastosowano do najludniejszej Anglii. Wspomniany wymiar kulturowy dewolucji łączył się z nadaniem oficjalnego statusu językowi gaelickiemu w Szkocji, walijskiemu w Wali, oraz irlandzkiemu i scots w Irlandii Północnej.

Te autonomizujące-federalizujące zabiegi, których politycy tak bardzo się obawiają w Polsce, nie tylko że nie odstręczyły, ale tym bardziej przyciągają do Zjednoczonego Królestwa migrantów z całej UE oraz emigrantów spoza niej. A nie widać by do centralistycznej Polski – która ponoć jako jedyny kraj w Unii nie odczuła skutków globalnego kryzysu – pchali się obywatele z innych krajów UE, lubo imigranci z szerokiego świata. Lecz to może na rękę tym politykom co bez końca starają się umacniać i pogłębiać jednolitość administracyjno-terytorialną, językowo-etniczną oraz kulturowo-gender-religijną państwa polskiego? Czyż nie dlatego w swej decyzji z początku grudnia 2013 roku Sąd Najwyższy postanowił nie uznawać faktu, że w spisie z roku 2011 aż 847 tys. obywateli zadeklarowało przynależność do narodu śląskiego, a pół miliona z nich mówienie domą językiem śląskim?



Regiony Francji.



Koło dziejów Kołodzieja

Gilotyna

Jeszcze (na szczęście) nie pomarli ci, którzy byli świadkami medialnej nagonki na logiczną w swej wymowie koncepcję stałej wystawy w nowym Muzeum Śląskim.

Zdaniem różnej maści nawiedzonych ślązakożerców nie pasowała do tzw. polskiej racji stanu, osnuwając dzieje Śląska wokół historii industrializacji jednego z największych centrów przemysłowych Europy. Niczym rozdzierający na swej piersi koszulę Rejtan wołali, że ta wystawa winna pokazywać to, co łączy, a nie dzieli. Czyż może być coś bardziej łączącego ludzi niż przemysł, będący w największym uproszczeniu z jednej strony źródłem chleba dla milionów mieszkańców, z drugiej zaś motorem rozwoju? Okazuje się, że tak. Oto namaszczonego na dyrektora tej placówki zaprezentował nową ośnowę ekspozycji, a ma nią być sprowadzona z Oświęcimia gilotyna. Ukontentowało to m. in. Teresę Semik, która na łamach „Dziennika Zachodniego” dała wyraz swemu niezmiernemu szczęściu. Jej zdaniem wystawa według nowej koncepcji powinna być przede wszystkim dla Polski, nie dla Ślązaków (widzi odrębność). A ja pytam: kogo to narzędzie

zbrodni połączy i jak? Przecież dopiero taka ekspozycja spowoduje powstanie podziału, przy którym amerykański Kanion Colorado zdaje się być mikropęknięciem. Chyba że czegoś nie wiemy. Może oddając część pola Ślązakom, na wystawę trafi też nóż, którym niedawno zaszlachtowano burmistrza Zdzieszowic, a sprawę tego mordu skrzętnie zagłuszono wydarzeniami z ojczyzny UPA? Może jakieś pamiątki po setkach tysięcy Ślązaków, którzy musieli pod przymusem swoją ojcowiznę opuścić? Albo kraty z celi, w której polskie władze więziły Korfante? Tego się raczej nie spodziewam. Raczej w ramach tak modnego ostatnimi czasy „żywego muzeum” powstaną jakieś grupy rekonstrukcyjne, a gwoździem programu będzie obcinanie głów Jerzego Gorzelika i członków RAS. To pasuje do obowiązującej wizji wspomnianej „polskiej racji stanu” (rekonstrukcja katastrofy smoleńskiej byłaby zbyt droga, a na wieńcowanie głównego pasażera dowodów na razie brak). Podsunę jeszcze jeden pomysł. Prowadzony korytarzem wojak Szejk korzystał z każdej umieszczonej tam spluwaczki, bo nad nimi napisano „tu płuć”. Proponuję w nowym muzeum wyznaczyć też miejsca, w których będzie

można się w kulturalny sposób wyrzucić – chętnych nie braknie, a ich chęć wyzwoli owa koncepcja, nie będąca w istocie wartą niczego innego.

W Polsce masochistyczne wręcz plawienie się w martyrologii jest doskonałym sposobem maskowania odwiecznej, miernej jakości jej politycznych elit. Oczywiście głównie wtedy, gdy przynosi im to określone korzyści. Na tym bazowały władze PRL-u, to kontynuują z upodobaniem władze obecne. Prawdziwą historią manipuluje się tak, by uwypuklić nieznane dotąd na Śląsku poglądy mesjanistycznej roli Polski. W przypadku Śląska to ślepy tor, na który kieruje się kolejne pociągi – katastrofa jest nieunikniona. Najgorsze w tym jednak to, że jej przyczynami próbuje się obciążać np. RAS. Takie próby zostały już zauważone – ktoś wygłasza opinie, jakoby winnym gigantycznych przekrętów przy modernizacji Stadionu Śląskiego byli ci, którzy domagali się śląskich barw krzesełek. Wicewojewoda Spyra milczy, a ze wstydu za czyny swoich mocodawców powinien już płonąć jak pochodnia. Na razie wydaje mu się, że jest kagankiem oświaty ludowej.

Wywiad Teresy Semik z Lechem Krzyżanowskim chluby jej raczej nie

przynosi, jako dość odległy od rzetelnego dziennikarstwa, co w jej przypadku dziwić nie powinno. Za wszelką cenę starała się zmusić rozmówcę do uznania powstań śląskich za polski zryw narodowowyzwoleńczy. To raczej modelowa próba manipulacji, służącej gloryfikacji polskiej martyrologii. Kiedy Polska nie istniała, a jej ówczesny teren był częścią carskiego imperium, były prowadzone nawet próby uzyskania autonomii w jego ramach. Autorzy tamtego projektu z jednej strony solennie zapewniali o braku zamiarów oderwania się od Rosji, z drugiej rozpoczęła się propagandowa akcja na Śląsku – o jego możliwości i zasoby musiał przecież oprzeć się przysły kraj. Swoistą odpowiedzią ze strony niemieckiej był kulturkampf. Po I wojnie wielu pragmatycznych Ślązaków uległo nadziei bycia częścią kraju nowego, pozbawionego jakichkolwiek długów, samorządnej autonomią, w którym będą wiedli dostatnie życie równych obywateli. Niekorzystny dla Polski wynik plebiscytu przyniósł tu broń razem z „powstańcami” nawet z Warszawy. Wtedy polskie działania podzieliły śląskie rodziny. Nadzieje okazały się później złudnymi. W roku

1945 komunistycznym dekretem autonomię zlikwidowano. Co ciekawe – inne tego typu „akty prawne” pozbawiono mocy, wypłaca się odszkodowania za ich skutki, a u nas? U nas stawia się gilotynę. Państwo polskie, od bycia częścią którego nie zamierzamy uciekać, pokazuje nam przysłowiowego wala.

Choć już stosowny artykuł na łamach „Jaskółki” publikowaliśmy, warto przypomnieć jego najważniejszą treść: pierwszą maszyną parową na całym kontynencie, działającą użytecznie przywieziono na Śląsk wcale nie z Niemiec, lecz z Anglii. Zaowocowało to w ciągu kilku lat uruchomieniem produkcji maszyn parowych w Zabrze, skąd były dostarczane m.in. do kopalń Zagłębia Ruhry czy jako zamienniki wiatraków w ogrodach Sait-Soucci w Poczdamie. Dzięki produkcji maszyn rozwinęły się Biskupice, bo przedsiębiorcy inwestowali w ludzi. Tego Teresa Semik nie wie, lub wiedzieć nie chce. Dziś np. w Gliwicach produkuje się dla Niemiec samochody. Ale podatki z tego tytułu płyną do Warszawy, z nich finansuje się ustawienie gilotyny w nowym Muzeum Śląskim.

Jan Kołodziej

Z prawej strony

Prawica bez optymizmu

Jakiś czas temu miałem okazję wybrać się na zorganizowaną przez klub Gazety Polskiej i Frondy debatę prawicowych kandydatów do Parlamentu Europejskiego z naszego województwa.

Uczestniczyli w niej Janusz Korwin-Mikke (Kongres Nowej Prawicy), Artur Zawisza (Ruch Narodowy), Tadeusz Cymański (Solidarna Polska) i Władysław Motyka (Solidarna Polska, startujący z listy PiS). Organizatorzy zachęcali do udziału w wydarzeniu zestawem pytań – zagadnień do dyskusji, wśród których znalazły się takie oto perełki: „Śląsk potrzebuje więcej samorządności czy autonomii?”, „Dlaczego gwary śląskie nie podobają się RAS?”, „Czy po Kosowie (pisownia oryginalna – N.S.) i Krymie ktoś planuje zabór polskiego Śląska?”. Cel marketingowy, niezależnie od mojej oceny stanu umysłu autora takiego zagajenia, został osiągnięty: swoją obecność na debacie uznałem za nieodzowną.

Niestety, przebieg dyskusji wyraźnie rozczarował tych, którzy – jak ja – oczekiwali dobrej rozrywki w postaci festiwalu bezsilnej nienawiści do „zdrajców” i „separatystów”. Tematyka regionalizmu – a więc zarówno kwestii decentralizacji państwa, jak i zagadnień tożsamości śląskiej – pojawiła się w trakcie dyskusji raptem parokrotnie. Głos w tych sprawach zabrali jedynie dwaj politycy – Korwin-Mikke i Zawisza. Pierwszy swoim zwyciężając skomplementował federalny ustrój państwa oraz z sympatią wypowiedział się o pielęgnowaniu regionalnych tradycji, zastrzegając wszakże, że tendencje separatystyczne powinny napotykać na zdecydowany opór polegający na rozstrzelaniu ewentualnych prowodyrów. Drugi, co zresztą typowe dla polskich polityków, zgodził się, że decentralizacja ustroju terytorialnego Rzeczypospolitej wymaga dalszego pogłębiania, jednak autonomia byłaby rozwiązaniem zbyt radykalnym i sprzyjającym tendencjom odśrodkowym. Jednocześnie podkreślił – co w przypadku

narodowca trudno uznać za zaskoczenie – polskość Śląska, której jego ugrupowanie zamierza bezwzględnie bronić na każdej płaszczyźnie. Pozostali interlokutorzy pytanie przemilczeli, co było możliwe dzięki generalnie nie najwyższej jakości prowadzenia debaty i związanemu z nią chaosowi, jaki panował przez cały czas jej trwania.

Problemy Górnego Śląska, które przecież nie redukują się do zagadnień dotyczących mniejszości śląskiej, godki i autonomii, były obecne tylko w nikłym stopniu również w pozostałych częściach debaty. Poruszono mianowicie kwestię prowadzonej przez UE walki z energetyką opartą na węglu, która – o czym rzadko chce się pamiętać – stanowi od początku lat 90. główną przyczynę kryzysu w śląskim górnictwie. Lista zajętych przez prawicę podczas spotkania stanowisk wobec Śląska zamyka się więc na decentralizacji, tożsamości narodowej i bezpieczeństwie energetycznym.

Ograniczony czas, jaki poświęcono sprawom naszego regionu w konfrontacji kandydatów do Parlamentu Europejskiego, której tytuł brzmiał przecież „Debatę liderów o Śląsku”, może nieco dziwić. Jeśli jednak głębiej się nad tym zastanowimy, okaże się, że niczego zaskakującego w tym nie ma. W całym kraju kampania do PE przebiega podobnie – same nie mając pełnego rozeznania co do kompetencji prawodawczych PE, partie tym bardziej nie oczekują go od swoich wyborców. Wynika to z jednej strony z niejasności ustroju Unii Europejskiej, w której zakres kompetencji poszczególnych instytucji pozostaje nader enigmatyczny, z drugiej zaś – z powszechności przekonania o marginalnym znaczeniu Parlamentu Europejskiego na tle parlamentów narodowych, co w jakiś niewytłumaczalny sposób łączy się (zwłaszcza na prawicy) z wiedzą o tym, że większość obowiązującego obecnie w Polsce prawa uchwalana jest obecnie w Brukseli i Strasburgu, a nie w Warszawie. Co za tym idzie, kampanię



traktuje się jako pole dla ogólnikowych haseł („Silna Polska w bezpiecznej Europie”), kłótni o politykę krajową (podatki, emerytury i inne kwestie leżące we właściwości państwa polskiego), ewentualnie – sporu o formułę funkcjonowania UE, w czym prym wiodą ugrupowania uniosceptyczne, które dążą do jej rozluźnienia – Nowa Prawica i Ruch Narodowy. Rozkładu akcentów w europejskiej debacie prawicy nie należy zatem postrzegać jako kolejnego dowodu ignorancji polskich elit w sprawach Śląska, lecz po prostu jako część szerszego, ogólnopolskiego trendu.

Z perspektywy sympatyków śląskiego regionalizmu debata potwierdziła zaś jedynie to, o czym od dawna wiemy: prawica, choć z racji konstytucyjnego dla siebie przywiązania do pojęć takich jak tradycja czy wspólnota kulturowa powinna być najbardziej predysponowana do udzielenia wsparcia śląskim postulatami, nie ma dla nich żadnego zrozumienia i przyjmuje je z wrogością. Chlubnym wyjątkiem jest tu Korwin-Mikke i jego partia. Tylko co to za pocieszenie, skoro jeśli znajdzie się on w PE, to raczej po to, by zwzywać od komunistów Jose Manuela Barroso niż podnosić problemy regionu, z którego zostanie wybrany? Jedynym śląskim głosem w PE – o ile Europa Plus Twój Ruch przekroczy próg 5% – będzie więc lewicowy Kazimierz Kutz, którego wystąpienia wzmacniają jedynie skojarzenia łączące Ślązaków z wojującymi homoseksualistami i innymi „uciśnionymi”, w obronie których chętnie staje lewica. Konserwatywni regionaliści nie mają zatem powodów do optymizmu.

Norbert Slenzok

Laik o Ekonomii Wyborczej

Eurowybory

W maju, czyli niebawem, będziemy mogli na koszt polskiego podatnika (państwa) policzyć, ilu jest aktywnych i zdeterminowanych zwolenników przywrócenia „Autonomii Śląska”.

Jest to bardzo prosty zabieg – wystarczy pójść na wybory do Parlamentu i zgłoszować na jednego z wypróbowanych kandydatów optujących za upodmiotowieniem Ślązaków. Nie wolno tej sprawy – mówiąc kolokwialnie – „olać”. I w tym momencie wielu z moich czytelników powie, że przecież „za Chiny Ludowe” nie zgłoszą na nikogo z PO (w domyśle na Marka Plurę). Inni to samo rzekną o liście Palikota (patrz – Kazimierz Kutz). Będzie też spora część autonomistów, co zarzekną się – nigdy na tego Pajaca Korwina kreski nie postawię (na liście KNP Adam Pustelnik). Niemniej, jako wieloletni uczestnik działań RAS i obserwator sceny politycznej w Polsce, wiem, że tych, którzy są za ideą przywrócenia Autonomii Śląska i prawem wszystkich historycznych regionów w Polsce do autonomii jest bardzo wielu. Oczywiście, jeśli połączymy autonomię gospodarczą i kulturową, może okazać się, że jest ich jeszcze więcej. Dzięki zbliżającym się wyborom nadarza się być może niepowtarzalna okazja, by namacalnie sprawdzić, jaki procent mieszkańców województwa zwanego śląskim jest gotowa pójść i głosować za naszą ideą, a będąc z przekonania prawicą (dając głos na Adama Pustelnika), lewicą (głosując na Kazimierza Kutza), centrum (wskazując na Marka Plurę). Po tych wyborach nasi piarowcy, socjolodzy, politolodzy będą mieli mnóstwo materiału do analizy po rozbiciu na poszczególne powiaty, gminy, a nawet poszczególne obwody wyborcze. Będą mogli przygotować zarządowi RAS, zarządom powiatowym, miejskim i gminnym odpowiednią strategię w celu uzyskania naszego głów-



nego celu, czyli autonomii dla Ziemi Górnośląskiej. Dlatego jeszcze raz apeluję – idźcie na te wybory jak najliczniej i nie róbcie tego, co robią prawdopodobnie „Gorole”, nie zbojkotujcie tych wyborów. Aby wynik głosowania nie był przekłamany, ja nie wskazuję na kogo będę głosował i mam nadzieję, że poważni członkowie władz RAS postąpią tak samo, mimo iż wśród kandydatów do Parlamentu tylko Adam Pustelnik jest członkiem RAS. Zarząd RAS nikogo na żadną listę nie delegował i jako organ wszystkich trzech wyżej wymienionych kandydatów traktuje jednakowo. Z uwagi na dużą rozpoznawalność tak pośła Plury jak i senatora Kutza pozwalam sobie na krótką notkę o członku RAS na liście Nowej Prawicy:

Adam Pustelnik jest członkiem zarządu koła powiatowego RAS w Pszczynie. Z wykształcenia historyk, autor „Dziejów gołębiarstwa w Polsce” – sportu, z którym Śląsk jest kojarzony w innych regionach Polski. Pracował jako nauczyciel historii i języka angielskiego. Obecnie prowadzi własną działalność gospodarczą. Głodo niy ino prywatnie, ale też publicznie. Posiada doświadczenie w pracy samorządowej. Jego marzeniem jest, by być pierwszym eurodeputowanym, który wygłosi merytoryczne przemówienie po śląsku, tłumacząc je na bieżąco na angielski. Startuje z listy Kongresu Nowej Prawicy z pozycji nr 5. W KNP jest specjalistą od spraw wsi i regionalizacji państwa.

Leon Swaczyna



jestemslazakiem.pl – Obywatelska Inicjatywa Ustawodawcza

Koordynatorzy lokalni akcji jestemslazakiem.pl

Koordynatorzy lokalni to osoby odpowiedzialne za przebieg akcji zbierania podpisów pod Obywatelską Inicjatywą Ustawodawczą w sprawie nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym.

Służą oni pomocą wolontariuszom, jak i wszystkim zainteresowanym, podczas trwania akcji na terenie działania swojego koła. Kontaktując się z nimi uzyskają państwo wszelkie informacje o tym jak zbierać podpisy, gdzie można odebrać i oddać listy oraz w jaki inny sposób można wspomóc proces uznania Ślązaków za mniejszość etniczną.

Katowice

Karol Fleischer, tel.: 505 961 080
e-mail: fleischer21@gmail.com

Bieruń-Lędziny

Marek Bromboszcz, tel.: 605 690 365
e-mail: marek.bromboszcz@wp.pl

Bytom

Jacek Laburda, tel.: 508 121 678
e-mail: j.laburda@onet.eu

Chorzów

Tomasz Boryn, tel.: 796 256 477
e-mail: tomaszboryn@o2.pl

Czerwionka Leszczyny

Marian Kulik, tel.: 692 741 580
e-mail: teodoryk159@wp.pl

Powiat Mikołowski

Marek Gołosz, tel.: 501 980 795
e-mail: marekgolosz@gmail.com

Mysłowice

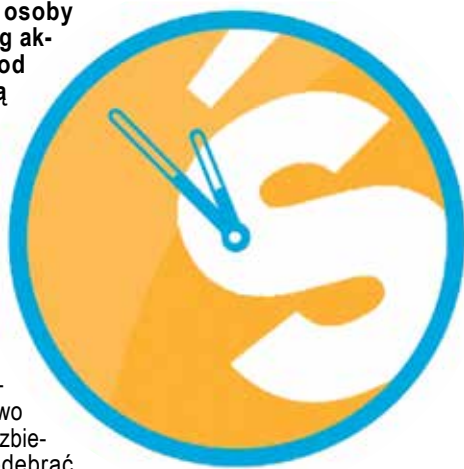
Ewa Szczodra, tel.: 508 237 138
e-mail: ewaszciodra@autograf.pl

Region Opolski

Piotr Długosz, tel.: 693 953 661
e-mail: ras@rasopole.org

Piekary Śląskie

Dariusz Krajani, tel.: 791 222 579
e-mail: kromflek@vp.pl



Agnieszka Pasak, tel.: 514 425 566
e-mail: agniesia.kis@interia.pl

Pszczyna

Zdzisław Spyra, tel.: 503 022 319
e-mail: biuro@oficynadrukarska.pl

Ruda Śląska

Dawid Biały, tel.: 606 334 873
e-mail: dawidbialy@gazeta.pl

Rybnik

Marcin Bartosz, tel.: 508 714 235
e-mail: szotrab@gmail.com

Siemianowice Śląskie

Radosław Marczyński, tel.: 693 235 879
e-mail: radekmar87@gmail.com

Świerklany

Krzysztof Swaczyna, tel.: 502 147 984
e-mail: krzyren@autograf.pl

Świętochłowice

Krzysztof Sprus, tel.: 508 487 777
e-mail: krissberg@o2.pl

Stefan Glück, tel.: 517 821 957
e-mail: stefan.gluck@wp.pl

Powiat Tarnogórski

Zenon Lis, tel.: 503 679 484
e-mail: zenon.lis@wp.pl

Powiat wodzisławski

Mateusz Dziuba, tel.: 500 059 768
e-mail: mateusz@radlin.eu

Pszczyna – zapowiedź

Na Kole Bez Pole

Trzeci rok z rzędu w Pszczynie odbędzie się rajd rowerowy, którego organizatorem jest pszczyńskie koło RAŚ.

W tym roku pojedziemy spod studni na pszczyńskim Rynku na wał Zapory Goczałkowickiej, a dokładnie pod niego, gdzie starorzecze Wisły tworzy liczne stawy. Stamtąd przez Łakę (miejscowość) i pola do Ośrodka Sportów Wodnych nad drugą zaporą, zbudowaną na Pszczynce. Tam będzie można zjeść kielbaskę albo

wuszt (co kto woli) i napić się piwa (bezalkoholowego oczywiście). Burmistrz Dariusz Skrobol, który objął swoim patronatem tę imprezę, zafundował dla każdego uczestnika bilet wstępu do Pokazowej Zagrody Żubrów.

Start: 8 czerwca o 13.00

Koszulki uprawniające do uczestnictwa w rajdzie można nabyć w przedsprzedaży w restauracji Nova w Pszczynie na Placu Targowym w cenie 15 zł lub w dniu rajdu od godziny 12.00 w cenie 25 zł.



Korzyści wynikające z wpisania Ślązaków do ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym

Język śląski Zgodnie z ustawą osoby należące do mniejszości mają prawo do używania i pisowni swoich imion i nazwisk zgodnie z zasadami pisowni języka mniejszości, w szczególności do rejestracji w aktach stanu cywilnego i dokumentach tożsamości.	Edukacja Regionalna Dzięki zmianom w ustawie możliwe jest sfinansowanie edukacji regionalnej w ramach subwencji oświatowej. Program szkolny zostanie uzupełniony o elementy historii i kultury naszego regionu. Uczniowie, będący członkami mniejszości etnicznej, będą mieli prawo do uczenia się o własnej historii i kulturze w wymiarze minimum 30 godzin w jednym etapie edukacji. To istotne w sytuacji, w której 90% śląskich dzieci nie zna ani jednego wydarzenia czy postaci z dziejów własnego regionu.	Kultura śląska Uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną to także finansowe wsparcie śląskich instytucji kulturalnych, artystów i twórców, pomoc w wydawaniu książek i periodyków pisanych o Śląsku i po Śląsku.
Telewizja i radio śląskie Potrzeba zachowania naszego dziedzictwa zostanie uwzględniona w programie telewizji polskiej. Będzie możliwe emitowanie programów informacyjnych w śląskim języku regionalnym, a także tworzenie śląskich programów telewizyjnych i audycji radiowych.	Dziedzictwo śląskie Dzięki nowelizacji ustawy możliwe będzie uzyskanie finansowego wsparcia na ochronę miejsc związanych z kulturą śląską. Możliwe będzie także finansowanie z budżetu państwa inwestycji służących zachowaniu tożsamości kulturowej mniejszości śląskiej.	Uznanie demokracji Jeśli polski parlament uzna Ślązaków za oficjalną mniejszość etniczną wystawi sobie i całej Rzeczypospolitej chlubne świadectwo swojej otwartości. Udowodni, że ufa swoim obywatelom, a Europie pokaże, że Polska w pełni zasługuje na miano dojrzałej demokracji, w której szanuje się prawo do samodzielnego określenia swojej tożsamości.

Gliwice – zapowiedź

Fest Ślōnski Trzi gra charytatywnie i zbiera podpisy na rzecz uznania Ślązaków za mniejszość etniczną

Fest Ślōnski, czyli Bardzo Śląski Festiwal, jest cyklicznym wydarzeniem muzycznym, podczas którego prezentujemy artystów tworzących niekonwencjonalną muzykę ściśle osadzoną w realiach Śląska oraz pomagamy osobom niepełnosprawnym.

Na scenie gliwickiej Starej Fabryki Drutu (ul. Dubois 22) 24 maja już po raz trzeci zaprezentują się najważniejsze posta-

cie śląskiego podziemia muzycznego. Tego dnia wyjdą na scenę, by wspomóc dwóch podopiecznych Stowarzyszenia Cała Naprzód – 6-letniego Szymka Żydkę zmagającego się z chorobą Little'a (mózgowe porażenie dziecięce) oraz Pawła Lewka zmagającego się z chorobą Buergera.

Na scenie wystąpi jeden z ambasadorów akcji „Jestem Ślązakiem”, przedstawiciel gliwickiej sceny hip-

-hopowej – Skorup. Oprócz niego, wystąpią Dohtor Miód, Robert Robur, The Syntetic vel Misch Pawa-rotti vel Człowiek Widmo i Slutocasters. Kiedy? – 24 maja 2014. Gdzie? – W Starej Fabryce Drutu, ul. Dubois 22 w Gliwicach. Start? – Godzina 17:00. Bilety: 15/20 zł. Internetowa rezerwa biletów: bilety.calana-przod.org

Szymon Koziol

Piekary Śląskie – relacja

Przyjemne z pożytecznym

1 maja tradycyjnie w Piekarach Śląskich na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji odbyły się zawody strzeleckie ugrupowań politycznych i społecznych pod patronatem Prezydenta Miasta Stanisława Korfanteo, w których wzięło udział 19 trzyosobowych drużyn.

W konkurencji karabinka sportowego po raz kolejny najlepsza okazała się drużyna piekarskiego koła RAŚ w składzie – Roman Nizioł, Bronisław Nizioł, Dariusz Krajani. Na drugim miejscu tracąc jeden punkt znalazła się drużyna Związku Górnośląskiego, w której strzelali Gerard Orawski, Gerard Skrzypiec, Roman Kiera. Drużyną, która zdobyła trzecie miejsce był Prezydent Tim, w którego skład oczywiście wchodził Prezydent Stanisław Korfanti wraz z Jerzym Krauzą i Piotrem Bładoszewskim. W kategorii indywidualnej tytuł mistrza obronił Dariusz Krajani – lider piekarskiego RAŚ-u, przed Jerzym Krauzą z Prezydent Tim i Gerardem Orawskim ze Związku Górnośląskiego. Podczas zawodów zbierano podpisy popierające uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną. Akcja odbyła się dzięki uprzejmości dyrektora piekarskiego MOSiR-u Łukasza Tomczyka. Należy mu za to podziękować i pogratulować wspaniałej imprezy. Podziękowanie kierujemy również do instruktorów sekcji strzeleckiej na czele z Marianem Wolskim, którzy czuwali nad bezpieczeństwem uczestników.

Red.



Zwycięski team RAŚ Piekary Śląskie.

Katowice – relacja

Melon: piszę po śląsku, bo to mój język

Marcin Melon, nauczyciel, dziennikarz, członek Ruchu Autonomii Śląska i przewodniczący Stowarzyszenia na rzecz rozwoju edukacji regionalnej Silesia Schola, zasłynął niedawno jako autor pierwszej komedii kryminalnej napisanej w języku śląskim pt. „Kōmisorz Hanusik”.

– Piszę po śląsku, bo to mój język – mówi Melon. – Akcja Hanusika dzieje się na Śląsku, ale innym niż znamy z życia. To pomieszczenie świata realnego z postaciami ze śląskich legend

i baśni. Żałuję, że ta mitologia nie jest znana w Polsce ani nawet na Śląsku. Ta książka to w pewnym sensie sposób utrwalenia tych legend i dotarcie z nimi do szerszego grona odbiorców za pośrednictwem literatury popularnej – mówi Melon podczas spotkania autorskiego, które odbyło się 25 kwietnia w Rebel Barze w Katowicach, a poprowadził je Jacek Tomaszewski, koordynator akcji Jestem Ślązakiem. Na s. 12 znajdziecie Państwo informacje dotyczące możliwości zakupu tej pozycji, nad którą „Jaskółka Śląska” objęła patronat medialny.

Jacek Tomaszewski



Kopirytka na kłopsztandze

Polskie partie – czyli wspólnota krętaczy



Kazimierz Martyn

Od wielu lat obserwujemy z niepokojem błyskawiczną degenerację polskiej demokracji.

W tym roku obchodzić będziemy okrągłą rocznicę wyborów do sejmu i nowo utworzonego wówczas senatu. Minęło zaledwie dwadzieścia pięć lat, a już od jakiegoś czasu widzimy, jak polscy politycy robią co mogą, aby ośmieszyć demokrację i oszukać jak największą ilość wyborców. Jak to robią? Stosują najprostszy i prymitywny trik: wyszukują w swoich regionach ludzi o takim samym nazwisku i imieniu, jak ogólnie znane i poważane /przynajmniej przez część elektoratu/ osoby. I tak do Sejmu w 2007 roku wszedł Łukasz Tusk, tapicer z Woskowic, małej miejscowości położonej niedaleko Namysłowa. Młody człowiek w zasadzie nie prowadził kampanii wyborczej. Uzyskał jednak trzeci wynik wśród posłów PO z Opolszczyzny. W ten sam sposób zasiadł w ławach sejmowych Michał Marcinkiewicz, brat byłego premiera. W tych samych wyborach PIS wprowadził do Sejmu Jana Religę i Jerzego Gosiewskiego.

Podobnego podstępu użyli szefowie PO umieszczając w europarlamencie Bogdana Kazimierza Marcinkiewicza, który nieobeznany jeszcze z partyjną zasadą kłamania, przyznał, że jest „tu zacytuję jego sformułowanie: „wabikiem na wyborców”.

Takie same oszustwa planują polskie partie wystawiające swoich kandydatów do zbliżających się wyborów do Parlamentu Europejskiego. Na przykład Solidarna Polska ma na swych listach trzech kandydatów o nazwisku Ziobro. Jeden z nich to ten powszechnie znany były minister sprawiedliwości, który startuje w Krakowie, a w Katowicach i Rzeszowie startują podróbki tego polityka. Inny sposób ośmieszenia państwa wybrał Janusz Palikot. Jego Europa Twój Ruch ma na listach podróbkę Jolanty Kwaśniewskiej, a na Podkarpaciu miał startować Aleksander Kwaśniewski. Naprawdę ma na imię Dariusz, ale na potrzeby kampanii przemianował się na Aleksandra. Niestety – okazało się, że był karany sądowo, więc mimo zatarcia wyroku nie zdecydowano się na

wystawienie tego kandydata. Za to Demokracja Bezpośrednia, partia w zasadzie nieznaną i zupełnie świeżą, szybko przejęła metodę oszukiwania wyborców i wystawiła na swej liście Aleksandra Kwaśniewskiego, politologa z Głowaczowa, wsi w województwie mazowieckim.

Na pierwszym miejscu listy politycznych drani należy jednak umieścić Polską Partię Pracy. W czasie ostatniej kampanii do Sejmu umieszczono tam ludzi o takich nazwiskach: Kwaśniewski, Buzek, Stokłosa, trzech Ziobrów i Iwonę Izabelę Małysz. Rzecz jasna, wszyscy nie mieli nic wspólnego z popularnymi oryginałami.

Wydawałoby się, że bardziej szkodziących demokracji pomysłów polscy politycy mieć już nie mogą, że osiągnęli dno głupoty. Nic bardziej mylnego – właśnie usłyszeliśmy pukanie od spodu.

Na antenie Radia Maryja bokser Tomasz Adamek oświadczył: „Czas przeskoczyć ze sportu do walki politycznej”. Nasz, jak mówią złośliwcy, najbardziej obity Polak w Europie będzie startować do Parlamentu Europejskiego z list Solidarnej Polski. Nie on jeden – czytając listy wyborcze znalazłem jeszcze kilka nazwisk byłych sportowców.

Tą listę partyjnej głupoty chciałbym zamknąć dwoma nazwiskami: na liście Europy Plus i Twojego Ruchu znalazła się dawniejsza modelka z rozbieranej sesji z „Playboya” – Izabella Łukomska-Pyżalska i Michał Bąkiewicz, kilka lat temu prezentujący swoje wdzięki na okładce „Cosmopolitana”.

Nie powinniśmy pozwolić politykom na takie kpiny z demokracji i własnych obywateli. Zagłosujmy rozsądnie i mą-

drze. Parlament Europejski to ważna instytucja. Nie wolno, aby znaleźli się tam posłowie, którzy zaszkodzą Polsce i ośmieszą nas przed całą Europą.

Ruch Autonomii Śląska potępia opisane wcześniej kręactwa. Nie wskazujemy też wyraźnie kandydatów, na których należałoby głosować. Poprzyjmy jednak tych, którzy już coś dla Śląska zrobili. To powinien być podstawowy warunek naszego poparcia.



Nie dajmy się zwieść politykom, głosujmy dla dobra regionu.

Opinia

Narodowe trupy w euroszafie



Tomasz Jarecki

Ostatnimi czasami Europę obiegła bardzo ważna informacja: rząd Wielkiej Brytanii w końcu uznał Kornwalijszczyków jako mniejszość narodową, co było jedną z kilku pozosta-

tych kości niezgody w kwestii mniejszości w Europie. Jedyne, z czym Europa musi sobie teraz poradzić, to nieprzejednana postawa Francji w uznawaniu jej mniejszości oraz, jakże nam bliska, sprawa Ślązaków. Ta decyzja do spółki z autonimizacyjnymi czy też zupełnie niezależnymi referendum, które mają się odbyć w najbliższym czasie, stawia pytanie – czy w Europie regionów państwa narodowe naprawdę mają jeszcze rację bytu?

Nacjonalizm jako taki był wymysłem XIX wieku. To wtedy ostatecznie uformowały się narody w dzisiejszym ich rozumieniu, a kraje toczyły wojny o terytoria i wpływy. Łączył się on w sposób nieunikniony z powszechnym poborem do wojska, a jego głównym celem było przekonanie ludności o gotowości umierania za ideę – taką jak Prusy, napoleońska Francja, niepodległa Polska itd. Czy jednak w czasach, kiedy na jednego żołnierza przypada kilkanaście maszyn, ta idea dalej ma rację bytu? Naczelny argument strony narodowej są twierdzenia, że narody spajają ludność, że dzięki językom narodowym ludzie są w stanie porozumieć się między

sołą itp. Jednakże ostatnimi czasami te argumenty starzej się nawet szybciej niż ich zwolennicy. Prawie każdy w dzisiejszej Europie posługuje się językiem obcym, a 70% ludzi jadąc na wczasy opuszcza swój region raz do roku. Śląskojęzyczna część nie zauważyłaby praktycznie żadnej różnicy, gdyby zamiast używać na co dzień polskiego, przeczuciliby się na śląski, porozumiewając się z Polakami w ich języku czy nawet po angielsku, a z resztą świata oczywiście w tym ostatnim.

Wszystkie regiony, które na chwilę obecną planują zmiany w swojej administracji – Wenecja, Katalonia, Szkocja – podkreślają swoją europejskość. Każdy z nich chce pozostać w Unii Europejskiej, każdy (który już je ma) chce mieć Euro jako swoją walutę. Można by więc rzec, że mamy do czynienia z formującymi się oddolnie Stanami Zjednoczonymi Europy. Kiedy Unia Europejska zaczęła zacierać granice pomiędzy państwami, gdy zaczęły się pojawiać pokolenia, których nie karmiono nienawiścią do sąsiadów, Europejczycy zrozumieli, że nie da się zmieścić trzech tożsamości w sercu. Jeżeli naszą tożsamość określamy poprzez rząd pojęć Ślązak – Polak – Europejczyk, tylko jeden z jej trzech elementów domaga się pierwszego miejsca na piedestale i jak to z łobuzami bywa, napotyka naturalny opór przed stawianiem go tam. Na szczęście wiatr zmian, które mają nastąpić, nie może zostać już zatrzymany, więc pozostaje nam tylko życzyć Polsce i Francji – dwóm ostatnim w Unii Europejskiej ostojom rozpasanego nacjonalizmu, jak najszybszego powrotu do rzeczywistości XXI wieku.

Rozmowa

Los języka zależy od ludzi, którzy się nim posługują

Język retoromański to język grupy etnicznej zamieszkującej rejon Alp w Szwajcarii (kanton Gryzonja) oraz Włoch (głównie region Friuli-Wenecja Julijska). Arno Camenisch, szwajcarski prozaik i poeta. Píše w języku retoromańskim i niemieckim. Opublikował pięć powieści: Ernesto ed autras manzegas (2005), Sez Ner (2009), Hinter dem Bahnhof (2010), Ustrinkata (2012), Fred und Franz (2013). Jest artystą, który łączy kulturę małego języka przed unifikacją. Łączy idiom lokalnej społeczności z tematyką uniwersalną. Codziennie gryzońskich dolin staje się w jego prozie polem bitwy o autentyczne doświadczenie Boga, natury i miłości. Retoromańskie pytania o tożsamość małej ojczyzny w XXI w. są aktualne również na Górnym Śląsku. Na czym polega bogactwo życia w dwóch językach? Czy w małym języku może powstać wielka literatura? Z Arno Camenischem rozmawia Jacek Tomaszewski.

Kiedy zaczął pan pisać w języku retoromańskim?

Późno, jak miałem 17 – 18 lat. Wtedy dopiero zauważyłem, że język mnie interesuje. Wtedy zacząłem pisać po retoromańsku, ale równocześnie także po niemiecku.

Z czego wynikało to rozdarcie się między dwoma językami?

Czerpię dużą przyjemność z posługiwania się obydwa językami, bawię się nimi.



Arno Camenisch.

Ile osób posługuje się językiem retoromańskim w Szwajcarii?

Jakbym miał powiedzieć optymistycznie, to gdzieś około 50 tys. osób.

Czy literatura tworzona w języku, który ma tak mało odbiorców, znajduje swoich czytelników?

Niestety to bardzo mała, ale bardzo tolerancyjna publiczność.

Czy w takim razie język retoromański otrzymuje jakąś pomoc od państwa?

Szwajcaria bardzo silnie i aktywnie wspiera kultywowanie tego języka. Państwowe struktury wspierania języka są bardzo rozbudowane i działają bez zarzutów. W zasadzie los języka zależy od ludzi, którzy się nim posługują, którzy go używają. Dużo ludzi chce znać język retoromański, ale nie chce się go uczyć.

Z czego to wynika?

Może po prostu z wygody. Szybciej znajdują potrzebne im słowo po niemiecku.

Czy retoromański jest nauczany w szkołach?

Tak, w tych gminach, gdzie mieszkają ludzie posługujący się tym językiem. Pierwsze trzy lata nauczania odbywają się tylko i wyłącznie w języku retoromańskim.

A jak wygląda sprawa w urzędach? Czy można złożyć pismo w tym języku?

Oczywiście. Mało tego, jeśli chciałbym napisać list do przedstawiciela rządu szwajcarskiego, mogę go napisać po retoromańsku i odpowiedź otrzymam również w tym języku.

Czy spotkał się pan kiedyś z przejawami dyskryminacji z powodu używania języka retoromańskiego?

Nie, wprost przeciwnie. To raczej używanie języka retoromańskiego sprawia, że ludzie zaczynają się tym interesować.

Czy można więc mówić o modzie na kulturę retoromańską, o większe zainteresowanie tym językiem?

Sytuacja jest w pewien sposób paradoksalna, ponieważ świadomość wagi i bogactwa tego języka jest ogromna, natomiast praktyka jest taka, że używa się go coraz mniej. Młodzi ludzie, mając tę świadomość wyjeżdżają do dużych miast za pracę, opuszczając gryzońskie doliny stają się mimowolnym ambasadorami tego języka.



Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 16



Marian Kulik

Doktor długo i bardzo szczegółowo badał Szymona. Raz mu kazał siadać, potem kłaść się, a potem chodzić i tak kilkakrotnie. Widząc zakłopotanie Szymona powiedział:

– Muszę wiedzieć, jak wasze serce zachowuje się w różnych sytuacjach.

Na zakończenie, gdy już się zęgnął, zerknął na Szymonowe spracowane ręce i krótko skomentował:

– A wy, jeśli chcecie żyć, to pod warunkiem, że już od dzisiaj zapomnicie o ciężkiej pracy.

Ado Helmuta, który stał z pytającym wzrokiem, odparł:

– Twój fater powinien już tylko odpoczywać, bo ma bardzo rozregulowane serce, ale pociesz się tym, że reszta organizmu jest w dobrym stanie.

Po tej mało budzącej diagnozie Helmut sięgnął do kieszeni i wręczył doktorowi pieniądze za wizytę. Doktor, który był równolatkiem Helmuta, wziął pieniądze do ręki, a potem położył na stole ze słowami:

– Weź je z powrotem i kup za nie dobre Brendy, które wypijemy, jak mnie zaprosisz do siebie, bo chyba zapomniełeś, że jesteśmy przyjaciółmi jeszcze z lat studenckich.

Po wizycie u lekarza Szymon znacznie wyhamował z ciężką pracą. Dalej karmił i wyprowadzał konie, ale już nie żeby nimi pracować, tylko popatrzeć, jak harują po łące. Znacznie więcej czasu zaczął poświęcać synowej Elzie, którą ciągle wypytawał o sprawy, jakie go kiedyś wcale nie obchodziły, a teraz dziwnym sposobem stały się bardzo ważne. Zaczął też częściej zaglądać do zięcia Ulfika, który dzięki swemu czeskiemu pochodzeniu, miał nieco inną wymowę. To śmieszyło Szymona i zawsze mu mówił:

– Ty tak komicznie gödosz, jak tytn rector Rózcicka, kery tyż je Czechym i kery niy mō rynki jak ty do majstrowaniō, ale za to do pisaniō.

Jednocześnie bardzo cenił Ulfika jako fachowca, który dzięki swym umiejętnościom pełnił ważną funkcję w świeżo otwartej Kopalni Knurów.

Podczas jednej niedzieli, kiedy obchodzono uroczystości urodziny cesarza i kiedy cała wieś została poczęstowana przez grafa wiankiem wursztu i dwoma kuflami piwa, Szymon z Ulką wybrali się do Helmuta, żeby dzieciom poprzoć i z niewiastom pogodać.

Helmut z radością oprowadzał ojca po zarządzanym przez siebie majątku, który pod jego ręką kwitł jak łąka w maju. Chwalił się różnymi nowinkami technicznymi, które chętnie wdrażał do robót polowych w swoim majątku.

Gdy już opuścili teren dworski i szli w kierunku Helmutowego domu, niespodziewanie wyłoniła się zza zakrętu furka ciągnięta przez jednego konika podobnego do osiołka, wypełniona po brzegi różnymi sprzętami domowymi. Siedziało na niej dwoje dzieci, kobieta opatulona chustkami i mężczyzna z parodniowym zarostem na zmęczonej twarzy, schowany pod wystrzępionym, słomianym kapeluszem.

Gdy wóz zrównał się z Szymonem i Helmutem, kobieta wychyliła się nieco i zapytała:

– Przepraszam panowie, czy dojeżdżamy tą drogą do majątku?

Helmut wskazał ręką mówiąc:

– Ja. Jedźcie prosto i droga wōs sama zakłudzi.

Gdy fura ruszyła, dzieci patrząc za oddalającym się mężczyzną zapytały:

– Mamusi, dlaczego ci panowie tak dziwnie mówią?

– Bo ci panowie to Germanie – odpowiedziała kobieta.

– A czy my będziemy mogli się bawić z Germanami?

– Tak – odpowiedziała kobieta – Ale nie możecie zapomnieć, że my jesteśmy Polacy – królewski szczerp piastowski, a German zawsze był, jest i będzie naszym wrogiem.

Szymon, wskazując na znikający wóz, zapytał Helmuta:

– Co to za ludzie?

– Graf sprowadził do roboty dwie rodziny Polōków, bo nasi idōm na gruba i w majōntku zaczynō brakować rōnk do roboty.

– Biedni ludzie – skomentował Szymon.

– Biedni i niyszczynśliwi, że muszōm ośtawić swōj hajmat skuli roboty – dokończył Helmut.

Krótko po Zielonych Świątkach Ulka zauważyła, że Szymon zaczyna przejawiać ogromną aktywność w ich wzajemnych relacjach. Wstawał dużo wcześniej niż dotychczas i czekał na żonę wygolony, odświeżony i schludnie ubrany. Jego zachowanie było anormalne do tego stopnia, że Ulka zdziwiona pytała:

– Przeca dzisiej pyndzialek, a ty tak wysztygłowany choby bōla niedziela. Co ty się tak sztajfiyrzysz, jakbyś na zolyty miōł iść?

Szymon nic nie mówił, tylko się uśmiechał, czesząc przed zdżadłem swoje lukate włosy. Potem spokojnie wychodził na dwór, jakby chciał oporządzić zwierzęta. Pewnego razu wrócił jednak do domu nucąc sobie: „Przy blasze stōła, krupnioki grzōła, a jō jōm majt, majt, a ōna sie śmiōła”.

Ulka dobrze wiedziała, kiedy i w jakim celu Szymon nuci tę przyśpiwkę i udając zdziwioną zapytała:

– Szymonie Sznicie, czyś ty przypadkiem lubczyku sie niy najōd, że napoczynōsz ta śpiywka?



Źródło: wynalazki.slomni.pl

Kimograf do zapisu tętna skonstruowany przez niemieckiego fizjologa Carla Ludwiga w 1846 r. Gabinet doktora, który przyjmował Szymona Szniatę mógł być wyposażony w nowszą wersję takiego urządzenia.

Szymon obejmując ją w pōł pedziōł: – Chca cie zjeść, bo ci przaja i to fest. A dzisiej babeczko na wieczōr zrobymy sie drugo noc poślubno.

CDN

Wielki krok do zadku

Ślabikōrz za darmo czy na darmo?



Rafał Adamus

Łōńskiego miesiōnca minister edukacie – Joanna Kluzik-Rostkowskō – pokōzała wszystkim nowy elymyntōrz dō piyrzōkōw. Kupa larma przy tym bōło, sōm pry-mier ō tym gödōł,

bo to terōzki mō być jyno jedyn taki elymyntōrz, kōzdy bajtel go erbnie, a ōjce niy bydōm musieli za niego nic wybulić. Pomys niy je nowy, bo kejsik, za kōmuny już tak bōło, co był jyno jedyn elymyntōrz i żōdyn niy miōł wyboru z czego jego bajtel bydzie sie uczyć. Po 1989 roku, jak byli my już fraj, to ōrōz elymyntōrzy zōnaczoło sie cōukō kupa. Toć, że niykere skuli tego jamrali. Bo to ōd rectorrki zōleżało, kery elymyntōrz bydzie tym, ze kerego bajtle sie bydōm uczyć. A że niykerym rectorrōm i rectorrkōm bardziej zōleżało na własny kapsie niżli na jakōjści nauczaniō, totyż brali take podrzynczniki, za kere dostali ōd wydawnictwa jakijś gyszynk abo prowizyjō. Bo za wszyjsko i tak calowali ōjce. I chociōż take sytuacje bōły pewnikym wyjōntkowe, to i tak skuli tego poszōło w świōt, że rectorry majōm kajś to, kery ślabikōrz je lepszy, a nōważnijsze je dō nich to, kere wydawnictwo wiyncyj jim dō do kapsy. No to rzōndzōncy we Warszawie forszetelowali se, że zōnaczoło to, czego niby ōd nich ōczekuje spoleczynstwo. No i wyciepli wszyjske elymyntōrze i zōnaczyli jedyn, a na dodatek ōbiecali go za darmo.

Ale – jak gödajōm myndrcy – darmo nic niy ma. Dyć to, że piyrzōki cōś dostanōm ōd rzōndu to ōznōczō, że wszyjske podatniki muszōm sie na to ściepnōnić. A akurat tytn rzōndowy



Dziewczynka z „Elementarzem” Mariana Falskiego. Rok 1975.

ślabikōrz do tōnich niy nōleży. Zespōł autorōw za jego treść dostanie praje miliōn zł. Wiele to eli mało? Pro Lo-quela Silesiana Towarzystwo Kulturywania i Promowania Śląskiej Mowy za narychtowanie treści Gōrnoślōnskigo ślabikōrza, tyż elymyntōrza dō piyrzōkōw jyno że po ślōnsku, cuzamyn z ōpracowaniym graficznym, ilustracyjami i wynagrodzyniym sztyrech naukowcōw-reczynntōw, wybulōło 19,9 tys. zł bai 50 razy mynij niż Ministerstwo Edukacji Narodowej. Toć, że żōdyn niy gödō, co urzynyd-niki we ministerstwie mieli zōnaczoć elymyntōrz w takij cynie jak Pro Lo-quela Silesiana. Ale jak by zōnaczyli 5 razy tōnij, to tragediji by żōdnij niy bōło. Ale tak to je, jak sie cosik robi na ōstatni driker. Jak ōstało fest mało czasu, to trza bulić ekstra. Żōdyn we ministerstwie niy planowōł ani niy planuje tych wydatkōw. Może niy poradzi, a może take bōło zarzōndzynie na „samym wyrchu”? Take, co by na gibko, bez rachowaniō wiela to bydzie kosztować, zōnaczoć ślabikōrz i dziynki tymu zarobić pōra punktōw u wyborcōw. Ale niy kōzdyemu ze

wyborcōw sie to podobō. We branży wydawniczyj, kerō nōjiwyncyj na tym ślabikōrzu straci, porachowali, że wydanie darmowego elymyntōrza może spowodować likwidacyjō 5-6 tys. miejsc roboty. Zaś dojs wielgō grupa boji się, co ślabikōrz bydzie wprowadzōł ideolōgijō gender. 36,5 tys. chopa szkryftnōło petycyjō „Nie dla genderowej deprawacji w darmowym podręczniku dla pierwszoklasistów”. 14 tys. inkszych szrajblo sie pod listym do autōrki w podobnyj sprawie. To pokazuje, że kwestie równouprawnienia i tolerancje sōm tymi, na kere wszyjscy bydōm w elymyntōrzu kukać. Dojs pedzieć, co w darmowym ślabikōrzu bydzie dziowska niypōtnosprawnō, a dwa bajtle bydōm inkszego koloru skōry. Szkoda jyno, że autōry elymyntōrza ani ministerialne urzynydniki nic niy gödajōm ō myśzościach, kere w Polsce mieszkajōm w dojs wielgij wielości i kere richtich majōm problemy z tym, że polskō wiynkszoj niy poradzi spokojić jejich ōdmynnojści.

Jō akurat je zech w tyj małyj grupie, keryj sie bydzie kalić wydanie tego elymyntōrza. Dyć moja cera idzie 1 września do szkoły. No to niy byda musiōł nic za niego bulić. Ale czy mi sie to podobō? Eli jō by niy wolōł, co moja cera bydzie sie uczyć ze ślabikōrza, kery wybierze rectorrka po kōnzultacyach z ōjcami? Zōwdy lepij, jak sie bajtle uczōm tego, co je specyficzne w danym regijōnie. Ale terōzki bydzie jyno jedyn ślabikōrz. Zōdne wydawnictwo niy wydō podrzyncznika, w kerym może cōś napisać ō Gōrnym Ślōnsku. Nawet jak by to bōła jyno jedna lekcyjō. Pod tym wzglyndym wydanie tego darmowego ślabikōrza to jedyn wielgi krok do zadku. Zajś, jak kejsik, bydzie jyno jedna prōwda. I zajś to niy ōjce, ale rzōnd we Warszawie bydzie decydowōł ō tym, czego sie bydōm uczyć bajtle.

III Kōnkurs Gryfny Gödki

Przajemy ślōnskiy gödce.

Jak wtoś niy wierzi w to, co napisalach, to styklo ino przijś we wtorek 29 kwietnia do Domu Kultury we Piekarach na Świynto Ślōnskiy Gödki.

Świynto przyrzychtowne bōło bez Koło Zwiōnzku Gōrnoślōnskigo i Młodzieżowy Dom Kultury nr 1 w Piekarach Ślōnskich. Popisywali sie na niym piyknom gödkōm zwyciynczy III Kōnkursu Gryfny Gödki, wtōry ōbjynty bōł patronatym honorowym Prezydenta Piekōr Ślōnskich Stanisława Korfantego. We kōnkursie ōsprawiały po ślōnsku 62 persony. Przisli ōsprawiać niy ino ze Piekōr, ale tyż ze Radzionkowa, Tarnowskich Gōr i Katowic. Nōjmodszy miōł ino 3 roku. Ō cym ōsprawiali? Było ō ōbrzyndach, rajzuwaniu po świecie, rycce i nawet recepta na dieta cud. Nōjmynszy Rafałek ōblecony fajni-

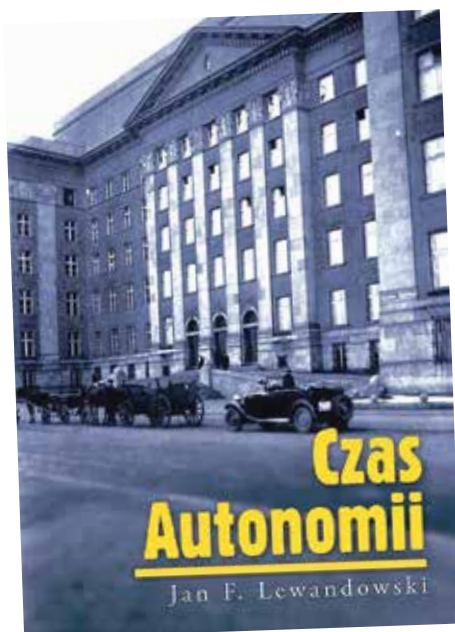
ście po ślōnsku medykuwōł „Umar cy niy umar?”. Nōjlepsi dostali gyszynki, wtōre mogli my kupić dziynki spōnsorōm, czyli takim wtōrzy przajōm naszj gödce i majōm jōm w zocy. Na świynto przijechoł tyż ze Mikołowa Wice Ślōnzok Roku 2013 – Robert Garcarzyk i ōpedziōł „Bera ō berze”, czyli historiō misia Wojtka we armii Andersa. Piynkie śpiywaly „Moiki”. Niy kwiotki ino zespōł szkolorzy ze Kozi Gōry. Po rōz trzeci wrynczōne były ōdznaki „Pszociel Ślōnski Gödki”. Latōś dostali je: Ilona Ogiolda – dyrechtorka Dzielnicowego Domu Kultury, Małgorzata Pogoda – dyrechtorka Młodzieżowego Domu Kultury nr 1 i Lucjan Zajac. Bōło to richtig świynto cōlkōm gymbōm. Jak Bozia dō, to za rok zaś zaproszymy, a Wy już rychtujcie gödka na IV Kōnkurs Gryfny Gödki.

Helena Leśniowska

Powinszowania



*Skuli Świyntego Floriana
winszujemy wszyjskim
hutnikōm a fojermōnōm
co by mieli zōwdy robota
na zicher, co by jim sie
w robocie leko robiōło
i co by w dōma kobyty
jim przōły
a dziecka suchały
i niy tōnaczoły gupot.*



Reklama

Czas Autonomii

Miło nam poinformować, że nakładem wydawnictwa Alkmena ukazała się książka Jana F. Lewandowskiego „Czas autonomii”, poświęcona autonomii międzywojennego województwa śląskiego. W księgarniach będzie dostępna od końca kwietnia. W ostatnim akapicie autor pisze: „Dzisiaj w tamtej autonomii można zobaczyć również sugestię myśli o poważniejszej reformie decentralizacyjnej państwa polskiego. Zatem kto wie, może państwo polskie jeszcze z jej przykładu w przyszłości skorzysta...”.

Patronat medialny Jaskółki Śląskiej

Polecamy rewelacyjną powieść Marcina Melona: „Kōmisorz Hanusik”

Ci, którzy ją czytali klasyfikują tę pozycję między: thrillerem, kryminałem a urban fantasy. Największymi atutami tej pozycji są: wartka akcja, humor i oczywiście gryfno ślōnskō gōdka. Warto po nią sięgnąć. Napisana z niesamowitym polo-

tem, a przy okazji poznać/przypomnieć sobie cały świat śląskich stworów: utopki, strzygi, polednice, skarbki.

Do nabycia w sklepie internetowym: silesiaprogress.com



Zaproszenie

Otwarta Wszechnica Śląska zaprasza!

Otwarta Wszechnica Śląska została pomysła-
na jako miejsce spotkań i rozmów mających
przybliżyć różne fakty opowiadające o Śląsku.

Kontrowersyjne tematy, wybitnie interesujące postaci, Śląsk dawniej, dziś i jutro. Wszystko to, o czym nie uczy się w szkołach, czego nie przedstawiają tzw. mainstreamowe media. Kolejne spotkanie 14 maja o 18.00 w auli Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach. Opowiemy o niezwykle i kompletnie zapomnianej postaci - Wilhelmie von Blandowskim. Był górnikiem i awanturnikiem. Rewolucjonistą i podróżnikiem. Badał i opisywał przyrodę Australii. Był też pionierem fotografii i właścicielem jednego z pierwszych na Śląsku zakładów fotograficznych. Urodził się w roku 1822 w Gliwicach. Tu też powrócił z Australii i w roku 1862 i założył fotograficz-

ne atelier. Pozostały fantastyczne fotografie, które podczas spotkania w pewnej części zaprezentujemy. O tej niezwykle i także tragicznej postaci będę rozmawiał z Agnieszką Woźniakowską - badaczką jego dziejów i autorką pracy o nim. To będzie rozmowa o wydarzeniach i człowieku spoza wszelkich schematów. To będzie inny wymiar śląskiej historii. Przybądźcie wszyscy! korzystamy z sympatycznej gościny, będącej wynikiem zrozumienia wagi śląskiej tożsamości, prywatnej uczelni - jednej z najlepszych tego typu. Uczelni, która kształci architektów, urbanistów i budowlanców a także grafików, projektantów mody, designerów, reżyserów i operatorów filmowych na najwyższym poziomie. Otwarta Wszechnica Śląska to jej bezinteresowne działanie na rzecz społeczeństwa regionu.

Jerzy Ciurlok

Jaskółka Śląska poleca

Nowa Fabryka śląsko-czeska: Zapomniana wspólnota

W dziesiątą rocznicę polsko - czeskiego wejścia do Unii Europejskiej nowy numer kwartalnika „Fabryka Silesia” zajmuje się relacjami śląsko - czeskimi i dzisiejszą granicą, szczególnie w aspekcie kulturowym. Jego autorzy rozpatrują relacje śląsko - czeskie od czasów najdawniejszych, a także ich ślady zapisane w pamięci. Zajmują się obszarami dzielonymi rozmaicie i wielokrotnie w XX wieku. Jak dzisiaj, po dawniejszych konfliktach, przedstawiają się wzajemne relacje na pograniczu? Czy istnieje i czy odradza się pamięć wspólnego dziedzictwa kulturowego (i poczucie wspólnoty śląskiej)? Co się zmieniło i zmienia po dekadzie wspólnej obecności w Unii Europejskiej? Nowy szósty numer „Fabryki Silesia”, pojawił się w sprzedaży 28 marca się w sieciach Empiku, Kolportera i Ruchu, dostępny jest także w siedzibie redakcji i w sklepie internetowym www.fabrykasilesia.pl/sklep.

Red.



REKLAMA



HURTOWNIA ELEKTROINSTALACYJNA HURT - DETAL

Oferujemy między innymi :

- aparaturę modułową
- kable, przewody
- akcesoria odgromowe, drut odgromowy, bednarka
- oprawy oświetlenia ulicznego
- końcówki kablowe, opaski, narzędzia
- koryta kablowe PCV, metalowe
- osprzęt elektroinstalacyjny
- oprawy świetłówe, naświetlacze
- obudowy metalowe, izolacyjne
- osprzęt siłowy
- osprzęt (NLK)
- ochronę przepięciową
- ocynkowane słupy oświetleniowe
- rury osłonowe, dzielone, karbowane
- zegary sterujące, programatory astronomiczne
- transformatory ochronne
- przekładniki prądowe, napięciowe
- źródła światła i oprawy LED

41-500 Chorzów, ul. Wandy 35

tel. 32 247 97 49 www.zrep.pl e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:
www.sklepelektroinstalacyjny.pl

REKLAMA

» Zdumiewające uzdrowienia pod dotykiem jej dłoni

Ręce niosące zdrowie

- Na pierwszy rzut oka ta dziewczyna nie różni się niczym od setek innych na ulicy. Ale tylko na pierwszy rzut oka, bo ma niezwykle dar. Niesie ludziom zdrowie - opowiada pani Kamila Porczyk.

Pani Kamila miała duże wole tarczycowe. Groziła jej operacja, a skalpela i narkozy boi się jak ognia. Także dlatego, że ma też chore serce. I z tego strachu dała się namówić na wizytę u młodzieńczej uzdrowicielki.

- I co tu dużo mówić, po trzeciej wizycie u pani Patrycji wydawało mi się, że wole maleje. Po piątej zauważyłam to moje koleżanki. A po ósmej zapięłam pod szyję koszulę, której nie byłam w stanie założyć od czterech lat. Trzy miesiące temu kark miałam jak baleron, a teraz proszę! - pani Kamila demonstruje swoją kształtną szyję. A po chwili dodaje, że poprawiło jej się też EKG i ciśnienie.

Patrycja Piecha, młoda uzdrowicielka przyznaje, że naturoterapia działa na cały organizm a nie jedno, konkretne schorzenie. Dlatego mogą się cofać nawet te choroby, o których nie wie. - Bo ja tylko pomagam uruchomić mechanizmy, dzięki którym organizm sam zwalcza choroby - wyjaśnia ta dziewczęco wyglądająca energoterapeutka.

- I to tak genau je. Jo mam cukrzyca, i kiej mi sie zrobiła wielgo rana na nodze, to sie dwa lata nie goiła. Chcieli mi już nogę urżnąć, jak zech do pani Patrycji trefił. Po trzeciej wizycie pierońsko mi bolało, ale na drugi dzień zaczęło się

goić. Tera mam ino strup. Poprawiły mi sie tyż wyniki prostaty i fest śleciol mi cukier - opowiada pan Hubert Kopczek z Katowic.

Kiedy pan Hubert opowiedział to swojemu przyjacielowi, Stefanowi Pieczce, ten także zapisał się do uzdrowicielki: - Byłem już zakwalifikowany do operacji by-passów. Ale bałem się jej okropnie, bo mój brat miał by-passy w kwietniu, a w lipcu już był pochowany. Zmarł na serce. Więc z tego strachu poszedłem do pani Patrycji. Gdy po siedmiu wizytach zbadal mnie kardiolog, tylko spojrzał przeciągle: - Nie wiem jak pan to zrobił, ale operacja jest zbędna. I faktycznie, w zeszłym roku nie umiałem wejść na drugie piętro za jednym zamachem a teraz w styczniu zrzuciłem do piwnicy trzy tony węgla w godzinę. Badania tylko potwierdziły to, co sam czuję - cieszy się pan Stefan.

A sama Patrycja Piecha potwierdza, że namawia chorych, aby wybrali się na badania kontrolne. - Takie badania najlepiej pokazują, czy jestem skuteczna, czy nie. A poza tym ludzie chorzy powinni być pod kontrolą lekarzy.

(ego)

Patrycja Piecha przyjmuje w Gabinetie Naturoterapii w Katowicach ul. Ligocka 5. (Tuż za światłami, gdzie ul. Mikołowska przechodzi w Ligocką, w pobliżu kop. Wujek. Na parterze bloku, wejście od strony sąsiadującej apteki). Rejestracja tylko telefoniczna, nr tel. 535 998 252.